ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 24 août 1961 — Price-Prix 1/3 NF 0.75, $0.20

SYRENA
ORZEŁ BIAŁY

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 33/998 (694) CZWARTEK, 24 sierpnia 1961

Polska walcząca o wolność

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PROTESTY I DEMONSTRACJE NA FAKT DOKONANY

MOCARSTWA zachodnie odpowiedziały na zamknięcie wolnego ruchu osobowego berlińską szczeliną, jedyną w całej *żelaznej kurtynie*, oddzielającej świat wolny od krajów ujarzmionych przez komunistyczną tyranię, ostrymi notami protestacyjnymi oraz głośną manifestacją, że na dalsze gwałty w stosunku do swoich uprawnień nie pozwolą.

Rozgłos berlińskich manifestacji, zapowiadających nieustępliwość przyszłą, miał bez wątpienia na celu przesłonić obłokiem różowych nadziei aktualny rzeczywisty fakt pogodzenia się z gwałtem sowieckim już dokonanym. Niestety, rzadko się zdarza, by najgłośniejsze demonstracje nabierały także na przyszłość mocniejszej wymowy od faktów, stwarzających nową rzeczywistość polityczną.

Należy więc wątpić, czy w praktyce mur wzniesiony w Berlinie ułatwi Zachodowi obronę dla 2 1/2 milionów berlińczyków tamtejszej enklawy wolności, równocześnie odmawianej całym narodom pod sowiecką tyranią. Mur ten, wbrew szeroko wyrażanym w prasie zachodniej oportunistycznym nadziejom, stanie się przede wszyskim podstawą do dalszego ataku przeciw uprzywilejowanej wysepce świata wolnego wśród komunistycznego morza niewoli, a nie jej umocnieniem. Na krótką patrzy metę i pomija wielokrotne doświadczenia historii, kto apetyty imperialistyczne Moskwy próbuje hamować przez ich zaspokajanie. Imperializm ten jest *„wiecznie głodny choć pożarł tak wiele...“*.

Stanowczość not pozostaje na papierze

Zachodnie protesty wyraziły się w notach skierowanych wpierw i bezpośrednio po zamurowaniu berlińskiej szczeliny przez zachodnich komendantów miasta do ich sowieckiego odpowiednika, a następnie przez zachodnie rządy do Moskwy. Noty stwierdzały ostro i przekonywująco, że od blokady z roku 1948 nie było tak jaskrawego pogwałcenia statutu Berlina, określonego w międzynarodowym układzie czterech, jak ostatnie zamknięcie wolnego ruchu osobowego i użycie do tej nielegalnej akcji wojskowych oraz paramilitarnych jednostek (rozumie się „Niem. Republiki Dem.“), których sama obecność na terenie wsch. Berlina jest nielegalną. Noty rządów mocarstw do Kremla stwierdziły ponadto, że za nielegalne zarządzenia berlińskie czynią one odpowiedzialnym rząd sowiecki oraz że oczekują cofnięcia ich. Noty podkreśliły dalej, że jednostronne naruszenie prawnego statutu Berlina przez Rosję Sowiecką obarcza ją całą odpowiedzialnością za powiększenie tą drogą istniejącego naprężenia oraz niebezpieczeństw.

Moskwa w wyjątkowo szybko przekazanej odpowiedzi, jak można się było spodziewać, odrzuciła kategorycznie zachodnie protesty. W długiej, zawierającej dwa i pół tysiąca słów nocie rząd sowiecki nazwał zarządzenia wschodnio-berlińskie „obronnymi przed dywersją imperialistycznych sabotażystów i szpiegów“ oraz uspokajał Zachód, że wytworzona sytuacja pozostanie bez zmiany do czasu zawarcia traktatu pokojowego. Traktat ten — jak wiadomo — zdaniem Moskwy ma być zawarty z rzekomymi dwoma państwami niemieckimi i jego zawarciem jednostronnym do końca roku ze swoim wsch. niemieckim reżimem satelickim grozi Kreml, na wypadek dalszego odrzucania całej koncepcji przez Zachód.

Podróż L. Johnsona i transporty wojskowe

Mocarstwa zachodnie zorientowały się szybko, że ich papierowe protesty to jest za mało. Chodziło z jednej strony o podniesienie na duchu berlińczyków i z drugiej — o próbę przekonania Rosji, że dalsze naruszenie praw Zachodu na obszarze Niemiec nie pozostanie już bez poważnej, czynnej reakcji.

W tym celu Stany Zjednoczone zainicjowały manifestacje solidarności i siły na większą, zapalającą wyobraźnię skalę. Biały Dom wysłał do Bonn i Berlina swoją drugą osobę, czyli wiceprezydenta Lyndona Johnsona z gen. L. D. Clay'em, komendantem wojsk amerykańskich na terenie

(Dokończenie na str. 8)

TYSIĘCZNY NUMER „ORŁA BIAŁEGO/SYRENY“ w powiększonej objętości ukaże się już za dwa tygodnie

KOMITET OPIEKI NAD GROBAMI ŻOŁNIERZY, LOTNIKÓW I MARYNARZY

Z inicjatywy Generała Andersa powstał Komited Ogólny Opieki nad Grobami Żołnierzy, Marynarzy i Lotników, poległych i zmarłych w czasie walk na obczyźnie.

Protektorat nad pracami Komitetu objął J. E. ks. arcybiskup Gawlina, wyznaczając jako swego stałego przedstawiciela ks. infułata B. Michalskiego. W skład Komitetu weszli: biskup W. Fierla, biskup Mateusz, rabin Steinberg, generał S. Kopański, generał B. Duch, generał Z. Bohusz-Szyszko, generał S. Maczek, generał J. Wiatr, generał R. Odrzeyński, generał S. Sosabowski, generał K. Wiśniowski, płk. M. Korewo, płk. S. Skowroński, ppłk. A. Grudziński, ppłk. L. Gnatowski, mjr J. Morawicz, ks. dziekan H. Czorny, mjr Z. Nadratowski; z ramienia Samopomocy Marynarki wojennej kmdr. B. Wroński i por. mar. W. Nadratowski oraz Stowarzyszenia Lotników — płk. J. Bajan i por. W. Wybraniec.

W łonie Komitetu Ogólnego powołano komisje krajowe dla terenu Włoch, W. Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Niemiec i Śr. Wschodu.

Nad brzegami Sekwany

PROWOKACJA I SZANTAŻ

PROWOKATORZY i szantażyści łatwo znajdują naśladowców: chwyty Chruszczowa do złudzenia przecież przypominają metody hitlerowskie, Fidel Castro poszedł w ślady Chruszczewa, a Burgiba naśladuje obu

Jest oczywiście ogromna różnica między Chruszczowem z jednej strony a Castro i Burgibą ze strony drugiej. Ale jest to różnica tylko ilościowa, nie zaś jakościowa: pierwszy jest prowokatorem i szantażystą w skali globalnej, podczas gdy jego pupile i naśladowcy dopuszczają się cynicznych prowokacji tylko w stosunku do jednego kraju — Fidel Castro w stosunku do Stanów Zjednoczonych, a Burgiba w stosunku do Francji.

Ten ostatni przez dłuższy czas uchodził za zręcznego polityka oraz za przyjaciela Francji i Zachodu, wywoływał zachwyty nie tylko w prasie zachodniej, lecz także w niektórych polskich pismach emigracyjnych. I nie było na to rady: złudzenia były silniejsze niż rzeczywistość. Zwłaszcza, że Burgiba maskował się świetnie.

Ale oto wystąpił bez maski i złudzenia prysły. W dniu 18 bm. w Sousse przemawiał nie zachodni polityk, lecz wschodni agitator, podniecający rozjuszone tłumy do manifestacji i wystąpień, ze zdumiewającą wprost nieodpowiedzialnością raz po raz uciekający się do prowokacji i szantażu. Domagając się natychmiastowej ewakuacji Bizerty, z pianą na ustach wołał:

„Staramy się uzyskać uznanie naszego dobrego prawa polubownie, przygotowując jednak naród do akcji bezpośredniej. Dajemy pierwszeństwo środkom pokojowym. Ale one często okazują się nieskuteczne. W takim wypadku przechodzimy do walki i krew się leje“.

Tylko zimnej krwi francuskich dowódców i godnej najwyższej pochwały dyscyplinie francuskiego żołnierza zawdzięczamy, że w nocy z 18 na 19 lipca nie polała się krew. Ale w chwili gdy piszemy te słowa, manifestacje tłumu trwają i nie wiadomo, czym się zakończą. Tym bardziej, że świeże są jeszcze w pamięci wypadki poprzednie. W dniu 14 lipca br. Burgiba zaklinał swych współobywateli, by nie wahali się „umrzeć za Bizertę“. Pięć dni trwały wówczas różne manifestacje, podniecenie rosło. I 19 lipca — zgodnie z pragnieniem kacyka afrykańskiego — polała się krew. Bilans: po stronie francuskiej 30 zabitych i 50 rannych, a po stronie tunezyjskiej 670 zabitych i 1.155 rannych.

Dziś znowu, na trzy dni przed zwołaniem Ogólnego Zgromadzenia UNZ właśnie w sprawie Bizerty, Burgiba rozpoczyna o nią walkę. Walkę ponurą, idiotyczną, która już dość kosztowała krwi. Odrzucił on dwukrotnie ponawianą przez rząd francuski propozycję wszczęcia natychmiastowych rozmów bezpośrednich w celu polubownego rozstrzygnięcia sporu.

Toteż słusznie prasa francuska stwierdza, że Burgiba działa nie tylko w swym własnym interesie, lecz także w interesie innych. Kto to są „ci inni“? Trzeba wreszcie postawić kropkę nad „i“.

Niema najmniejszej wątpliwości co do tego, że Burgiba działa w tej chwili na korzyść Chruszczowa. Uwiklanie Francji w „sprawę Bizerty“ w okresie kryzysu berlińskiego, który się dopiero rozpoczął i który

(Dokończenie na str. 8)

TADEUSZ FELSZTYN

Amerykańsko-sowiecki wyścig w przestrzeni

ZRĘCZNA, krzykliwa i mało licząca się z prawdą reklama sowiecka, której kluczem było rzymski tryumf przypominające przyjęcie Gagarina w Anglii, ma na celu wywołanie wrażenia, jakoby technika rakietowa sowiecka o całe niebo przewyższała technikę amerykańską i jakoby sowieckie osiągnięcia na polu opanowania przestrzeni przez człowieka były o całą klasę wyższe niż to, co dotąd uczynili Amerykanie.

Każda reklama jest pewnego rodzaju zniekształceniem rzeczywistości, podkreślającym te cechy zjawiska, które lepiej odpowiadają reklamującemu się. Jeśli więc chcemy wyzwolić się z jej zniewalającej magii, musimy odrzucić wszelkie naciągane słowa i sięgnąć do rzeczywistości, a więc w pierwszym rzędzie do cyfr.

A te nie wyglądają bynajmniej źle dla Ameryki. Od chwili wystrzelenia pierwszego satelity, t.j. od dnia 4 października 1957 roku, Amerykanie wystrzelili skutecznie do chwili, gdy piszę ten artykuł, 51 satelitów, Rosjanie 15, a więc przeszło trzykrotnie mniej.

W chwili obecnej krąży dokoła ziemi lub słońca 25 satelitów amerykańskich, 4 rosyjskie. Z nich 17 amerykańskich wciąż nadaje sygnały, wszystkie rosyjskie milczą.

Niewątpliwie natomiast Rosjanom udało sią mieć szereg premier: pierwszego satelitę w dniu 4 października 1957 roku, pierwszą rakietę na księżyc (Łunik I w dniu 2 stycznia 1959 roku) oraz pierwszego człowieka w przestrzeni (Wostok, 12 kwietnia 1961 roku). Od tego czasu jednak Amerykanom udały się dwie nowe premiery, bynajmniej nie mniejszej wagi, niż wymienione trzy pierwsze: pierwszy silnik w przestrzeni, działający przy pomocy energii atomowej (Transit IV-A w dniu 29 czerwca 1961 roku) oraz pierwszy satelita, który może przez cały czas swego krążenia dokoła ziemi dowolnie zmieniać swą orbitę na sygnał z ziemi, a więc który stanowi pierwszy robot w przyszłej walce robotów w przestrzeni (Midas III, wystrzelony w dniu 12 lipca 1961 roku). Jeśli do tego dodamy bardzo ważną premierę, a mianowicie wystrzelenie pierwszej baterii słonecznej, która od tego czasu stała się zasadniczym źródłem energii, zasilającej aparaty satelitów (Vanguard I wystrzelony w dniu 17 marca 1958) — nawet pod względem premier mecz obu stron jest remisowy.

Tempo wydarzeń w tej dziedzinie jest tak szybkie, że trudno przewidzieć co stanie się, zanim artykuł ten okaże się w druku. Jeśli jednak do tego czasu uda się Amerykanom wystrzelić Rangera, potężne laboratorium w przestrzeni, nawet i pod względem premier liczbowa przewaga będzie po stronie Ameryki.

WYNIKI NAUKOWE LOTÓW SOWIECKICH

Jeszcze bardziej rzuca się w oczy przewaga amerykańska w zakresie naukowych wyników lotów, które przecież są nie tylko właściwym celem tych lotów (co głoszą zarówno Rosjanie, jak i Amerykanie), ale również i koniecznym warunkiem dla opanowania przestrzeni przez człowieka.

Pod tym względem wyniki sowieckie są skromne. Sputnik I był pierwszym dowodem, że loty satelitów są możliwe. Był to niewątpliwie bardzo ważny fakt naukowy i jeden z głównych triumfów nauki sowieckiej na tym polu. Podróż podniebna Łajki była pierwszym dowodem, że istota żywa może znieść warunki lotu w przestrzeni. Niestety jednak tajemniczość sowiecka tak zamazała wyniki tego lotu, że nie przyniósł on właściwie żadnych danych konkretnych o reakcji organizmu na te tak mu obce warunki fizyczne.

Łunik I przyniósł dość wątpliwe potwierdzenie znanego z innych obserwacji astronomom faktu, że księżyc nie ma pola magnetycznego. Dość wątpliwe potwierdzenie, gdyż aparatura sowiecka nie była dostatecznie czuła, aby wykryć słabe pola magnetyczne, które teorytycznie są na księżycu możliwe. A fotografia drugiej strony księżyca przez Łunika III, niewątpliwie wysokiej klasy osiągnięcie naukowe, została jednak zaciemniona przez błędy techniczne do tego stopnia, że niewiele powiększyła naszą znajomość geografii

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

ALTRUISTA

Proszę o chwilę ciszy!
(Inaczej MNIE nikt nie usłyszy).

ZDROWE ROZUMOWANIE

„Pana nie stać na samochód,
Mój panie kochany!“ —
Odparł: „Wolę ja przejechać,
Niż być przejechanym“.

Rawicz

FP 2156

TADEUSZ FELSZTYN

AMERYKAŃSKO-SOWIECKI WYŚCIG W PRZESTRZENI

(Dokończenie ze str. 1)

księżyca. Na 51 stwierdzonych na tej fotografii objektów, 34 są to obiekty znane z poprzednich fotografii (księżyc w czasie swego obrotu dokoła ziemi pokazuje więcej, niż połowę swej powierzchni), a jedynie 17 obiektów było nowych.

Na minus konta sowieckiego natomiast należy zapisać zupełnie niepotrzebne wystrzelenie na księżyc Łunika II, który — poza wartością propagandową — w niczym nie powiększył naszych wiadomości o tym bracie ziemi, a natomiast mógł spowodować zaśmiecenie jego powierzchni materiałami ziemskimi, co stanowić będzie — być może — trudną do rozwiązania zagadkę dla przyszłych badaczy księżyca.

W innych dziedzinach informacje sowieckie są tylko bardzo fragmentarycznymi przyczynkami do obrazu zdobytego przez loty satelitów amerykańskich.

Amerykańskie osiągnięcia naukowe

WSZYSTKIE nieomal informacje, jakie posiadamy o stanie wysokich warstw atmosfery, zawdzięczamy Amerykanom, Ich Explorery i Pioniery wykazały, że jonosfera t.j. zjonizowana część naszej atmosfery, jest wyższa, niż to by wynikało z sond radiowych i że dokoła ziemi znajduje się strefa Allena, strefa silnego promieniowania, której granice i zmienność satelity amerykańskie wciąż dotąd mierzą. Pomiary te stanowią jedno z najważniejszych odkryć w zakresie meteorologii i astronomii, wykazując m.in., że bardzo cienka, ale i bardzo gorąca atmosfera słońca sięga daleko poza ziemię.

Z tym wiążą się wciąż jeszcze trwające pomiary amerykańskie natężenia promieniowania słonecznego i jego zmienności, co pozwoli nam może zrozumieć przyczyny przeszłych zmienności klimatu na ziemi i przewidzieć ich przebieg w przyszłości. Satelity amerykańskie mierzą zmienność pola magnetycznego ziemi, zakres oraz zmienność warstwy ozonu, a ponadto stwierdziły istnienie „wiatru słonecznego", silnego prądu protonów, wysyłanych przez słońce z szybkością 900 mil na godzinę.

Pomiary meteorologiczne Tirosów, które do dziś dnia nadały przeszło 60,000 zdjęć, wyjawiły nieznane dotąd meteorologom bardzo rozległe formacje chmur i stanowią podstawę prac nad całokształtem zmienności pogody na ziemi, co pozwoli na lepsze zrozumienie tego niezmiernie zawiłego procesu, i tym samym na dłuższe przepowiednie pogody. A ciągła obserwacja chmur przez sieć Tirosów pozwala na sygnalizację nadciągających huraganów, oszczędzając w ten sposób wiele żyć ludzkich.

Transit był pierwszym satelitą, który ułatwił nawigację, stanowiąc podniebną latarnię „morską", umożliwiającą lepsze określenie swego położenia przez statki na morzu i równocześnie na dokładniejsze określenie odległości miedzy kontynentami i wyspami oceanicznymi. Pomiary te pozwolą w przyszłości nie tylko poprawić mapę ziemi, ale również odpowiedzieć na dręczące geologów pytanie, czy istotnie, jak przypuszcza wielu z nich, kontynenty oddalają się od siebie.

Sukces satelity Score, który służył do szyfrowanego przesyłania informacji z jednego punktu ziemi na drugi, bez względu na wszelkie — naturalne, lub sztuczne — zaburzenia komunikacji radiowej, skłonił m.in. władze wojskowe angielskie do prac nad zorganizowaniem takiej sieci komunikacyjnej dla angielskich sił zbrojnych.

Trzy satelity Midas stanowią system alarmowy, informujący o wszystkich wystrzelonych rakietach na ziemi, który — łącznie z amerykańską i angielską siecią ostrzegawczą — może w każdej chwili uruchomić system obrony przeciwrakietowej.

Dużym sukcesem amerykańskim były wynalezione przez nich baterie słoneczne, tak doskonałe, że maleńki Vanguard, którego przyrządy ważą wszystkiego trzy i ćwierć funta, wciąż jeszcze nadaje, od chwili wystrzelenia go w dniu 17 marca 1958 roku, a więc trzy i pół lat. Jakże niewczesne były kpiny Chruszczowa z owej „latającej pomarańczy"!

Epokowego znaczenia sukcesem było wspomniane już wystrzelenie satelity z pierwszym silnikiem atomowym. W Transicie IV-A mały silnik, ważący cztery i pół funta, wykonuje zadanie, dla którego potrzebne były by baterie chemiczne wagi 5 ton! Jest to zapowiedź przyszłych silników atomowo-jonowych, bez których nie można myśleć o lotach na dalekie planety.

Dodajmy wreszcie, że to Amerykanom, a nie Rosjanom zawdzięczamy pierwszą informację, że temperaturę wewnętrzną satelity można utrzymać w dogodnych dla człowieka granicach. Również informacje o zachowaniu się człowieka w przestrzeni i o możliwości sterowania powracającą na ziemię kabiną zawdzięczamy ścisłym relacjom amerykańskim, jakże odbijającym się od sowieckiej blagi.

Rywalizacja technologiczna

O technologii sowieckiej wiemy właściwie bardzo mało. Jednak mocno enigmatyczne dane, które Rosjanie opublikowali z początkiem czerwca, aby uzyskać międzynarodowe uznanie rekordu Gagarina, poddane analizie fachowej, doprowadziły do wniosku, że rakiety rosyjskie niczym nie przewyższają rakiet amerynańskich, lecz jedynie że Rosjanie przed Amerykanami opanowali technikę wiązania rakiet w równoległe snopy celem zwiększenia mocy napędu.

Z publikacji amerykańskich wiemy, że nie tylko w pełni już rozwiązali oni tak ważny dla rakiet międzykontynentalnych napęd paliwem stałym, ale i że mają już silnik, działający na podstawie niezmiernie trudnej do opanowania mieszanki ciekłego tlenu i ciekłego wodoru.

Amerykanie wystrzeliwują dziś już rakiety z dokładnością do pięciu tysięcznych stopnia, zapewniają im doskonałą stabilizację, pozwalającą na wykonywanie zdjęć powierzchni ziemi, a wreszcie umieją już zmieniać dowoli orbitę satelity na sygnał z ziemi.

Wspomniane poprzednio baterie słoneczne znalazły już dziś zastosowanie w aparatach radiowych i telewizyjnych, uniezależniając je od innych źródeł energii.

Amerykanie są niewątpliwie mistrzami w miniaturyzacji aparatury, dzięki czemu ich aparaty wykonują te same zadania, co sowieckie, przy kilku lub nawet kilkunastokrotnie mniejszej wadze. A nie zapominajmy, że transistory, podstawa tej miniaturyzacji, są również wynalazkiem amerykańskim.

Owa miniaturyzacja tłumaczy również, różnice wagi satelitów rosyjskich i amerykańskich. Rosjanie chlubią się wagą swoich rakiet, nie wyjaśniają jednak, dlaczego rakieta cięższa miałaby być lepsza od lżejszej, jeśli obie wykonują to samo zadanie. Amerykańska rakieta, skierowana na Wenus, nadawała dalej, niż analogiczna rakieta sowiecka, choć ważyła tylko 99 funtów wobec 1400 funtów rakiety sowieckiej! Poco wystrzeliwać Gagarina w rakiecie wagi czterech i pół ton, skoro to samo zadanie Shepard wykonał w rakiecie jeden i ćwierć-tonowej.

Większa waga rakiet rosyjskich jest wynikiem ich niższości w technice aparatowej, jest więc ich słabością, a nie przewagą.

Właśnie na skutek tej ich niższości aparatowej zdjęcie drugiej strony księżyca, dokonane przez Łunika III, było nieostre. Rosjanie nie zastosowali bowiem urządzenia, które by samoczynnie nastawiało na ostrość rozregulowany teleskop.

Większa masa wystrzelonych rakiet nie ma również i znaczenia wojskowego. Rakiety amerykańskie mają moc dostateczną, aby wystrzelić rakietę międzykontynentalną z silną głowicą wodorową. A dalsze zwiększanie mocy tej głowicy nie ma już celu. Znacznie więcej można przecież osiągnąć pięcioma bombami wodorowymi mocy kilku megaton, niż jedną o mocy pięciokrotnie większej. Również i w przyszłej wojnie robotów w przestrzeni większe znacznie będzie miał satelita o doskonalszej aparaturze elektronowej, niż satelita cięższy, lecz o aparaturze mniej doskonałej.

Źródła sukcesów rosyjskich

W DZIEDZINIE badań rakietowych niewątpliwie Rosjanie mają nad Stanami Zjednoczonymi przewagę wcześniejszego startu. Przed wojną sowiecki instytut, poświęcony badaniom rakietowym, miał 400 pracowników naukowych, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych, poza nieśmiałymi próbami Goddarda, właściwie niczego nie robiono na tym polu.

Pomoc specjalistów niemieckich była nieomal równomiernie rozłożona po obu stronach.

Ponadto nie należy zapomnieć, że całkowicie scentralizowany system sowiecki oraz zupełne lekceważenie potrzeb ludności pozwala Rosjanom skupić swe wysiłki na tym odcinku, który uważają oni za najważniejszy w danej chwili dla ich celów politycznych. Wedle planów Kennedy'ego koszta prac przygotowawczych oraz wystrzelenia rakiety z obserwatorami na księżyc wyniosą jedną dziewiątą rocznego budżetu amerykańskiego, przyczym wydatki te rozłożone będą na pięć lat. A należy pamiętać, że budżet amerykański, to część tylko ogólnego dochodu narodowego. Jeśli więc przyjmiemy, z pewną przesadą, że wydatki roczne na ten cel wyniosą 3 miliardy dolarów, to będzie to sześć dziesiątych procentu rocznego dochodu narodowego Stanów Zjednoczonych z roku 1959.

Natomiast wydatki rosyjskie na cele rakietowe stanowią, wedle oceny amerykańskiej, około 10 procent całego rosyjskiego dochodu narodowego. Jeśli tylko jedna trzecia idzie na program satelitów, to otrzymamy kwotę około 8 miliardów dolarów rocznie, a więc prawie tryykrotnie większą, niż wydatki amerykańskie. Jak widać więc i na tym polu gospodarka sowiecka jest rozrzutna i marnotrawna.

Ponadto taktyka rosyjska polega na tym, że skupiają oni swe wysiłki na tym tylko odcinku szerokiego wachlarza zagadnień, związanych z programem opanowania przestrzeni, który może im przynieść doraźny sukces propagandowy. Wszystkie inne dane czerpią oni z obficie publikowanych wyników obserwacji amerykańskich. Sami zaś nie tylko że niezmiernie skąpo publikują własne wyniki, ale ponadto maskują je szeregiem blag i sprzeczności. I tak np. o locie Gagarina nie wiemy, czy lądował on na spadochronie, czy też kabinie, czy mógł obserwować ziemię, czy też nie, czy sterował kabiną (co zresztą powiedział dopiero, gdy dowiedział się o sterowaniu Sheparda), a nawet na dobrą sprawę, czy w ogóle to on był w rakiecie. Typowym przykładem sowieckiego lekceważenia prawdy może być niedawna „rewelacja" Gagarina, że Łunik III fotografował drugą stronę księżyca na filmie. Nie powiedział jednak, jak film ten wrócił na ziemię, skoro łączność z Łunikiem została definitywnie przerwana rychło po dokonaniu fotografii, a on sam nigdy na ziemię nie powrócił.

Rosjanie też nigdy nie podają swych niepowodzeń do wiadomości, choć — wedle doskonałych podsłuchów amerykańskich — niepowodzeń tych bynajmniej nie brakowało, a nawet w dniu 22 września 1969 roku zdarzyła się olbrzymia katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć dwu czołowych kierowników sowieckich prac rakietowycs, marsz. Niedielina i gen. Pawłowskiego.

Natomiast stanowisko amerykańskie w tej sprawie najlepiej wyraża oświadczenie Sheparda na konferencji prasowej: „Gdybyśmy mieli ukrywać nasze niepowodzenia i opiewać tylko nasze sukcesy, bylibyśmy więcej, niż nieuczciwi. Wyrządzilibyśmy przy tym niepowetowaną szkodę zrozumieniu naszych prac przez szeroką publiczność. Nauka, a zwłaszcza technika, są ciągiem omyłek, błędów, niepowodzeń, zmian, odkryć, a w ich wyniku, udanych prób i postępów".

Każdy, kto choć trochę parał się pracami nad nowymi dziedzinami techniki, doskonale wie, jak głęboko prawdziwe są te słowa.. Na długą metę prawda jest metodą najlepszą. Jeśli więc nawet Rosjanie od czasu do czasu osiągają duże sukcesy propagandowe, które wykorzystują z właściwą im umiejętnością reklamy, to gdy opadną opary krzykliwej samo-chwały, rzetelna praca naukowa amerykańska okaże się naszym oczom w całej pełni. A wtedy nie będzie już mogło ulegać wątpliwości, że w wyścigu w przestrzeni Amerykanie biją Rosjan conajmniej o kilka okrążeń.

„GRYF"
POLECA
NOWOŚCI

Biblioteka „Kultury"
Aleksander Hertz
ŻYDZI W KULTURZE POLSKIEJ
Cena 22/-

JÓZEF ŁOBODOWSKI
DROGA POWROTNA
W oprawie sztywnej
Cena: 21/- — $ 3.00 — 15 NF

Biblioteka „Kultury"
DANUTA MOSTWIN
Ameryko! Ameryko!
Powieść
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury"
B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ BRYTANII
Studium społeczne
Cena 43/6

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena 35/- $6.00 24 NF.

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON S. W. 11.

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH
- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki
Największy Dom Wysyłkowy
TAZAB
Tazab House, 22 Roland Gdns
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

POŁKA KSIĘGARSKA

GRZYBOWSKI KONSTANTY, GALICJA 1848—1914. Historia ustroju politycznego na tle historii ustroju Austrii. Wrocław 1959. Ossolineum. Str. 322. Nakład 700 egz. Cena 55 zł.

Jest to podręcznik akademicki, który na podstawie obszernej literatury przedmiotu szczegółowo omawia teoretyczne podstawy ustroju Galicji, poczętego z rewolucji 1848 r. W oparciu o tę teorię autor przedstawił wyczerpująco cechy ustrojowe b. zaboru austriackiego jako kraju koronnego monarchii Habsburgów, a więc: instytucję namiestnictwa i namiestnika w okresie absolutyzmu; przełom konstytucyjny 1860—1867 w administracji Galicji; właściwości autonomicznych organów krajowych, a więc sejmu i Wydziału Krajowego; ustrój samorządu terytorialnego Galicji, a w nim siły społeczne polityczne; reakcję absolutystyczną 1851—1860; ustawodawstwo gminne, oraz reformy z lat 1866—1914.

Tok wykładu ex cathedra jest u autora oschły i pozbawiony dążenia do syntezy omawianego przezeń okresu historycznego Galicji w dziedzinie ustrojowej. Niemniej jednak czytelnik zainteresowany dziejami Galicji w latach 1848—1914 znajdzie w książce Grzybowskiego kopalnię materiałów, dotyczących austriackiej doktryny i metody ustrojowo-administracyjnej oraz analizę obfitej ilości faktów, rozszerzających wiedzę o poszczególnych cechach rządowego i samorządowego aparatu administracji galicyjskiej. Nie bez wartości są ukazane na tym tle przez autora cechy organizującej się w tym okresie polskiej działalności politycznej.

s. m.

W WARSZAWIE 323 BUDYNKÓW ZAGROŻONYCH

Według danych, które podaje dziennik „Życie Warszawy" w Warszawie nie rozebrano dotąd 323 budynków częściowo zniszczonych w okresie działań wojennych, które się walą. W domach takich stale jeszcze mieszka 5.741 osób.

Kwestia mieszkaniowa w Warszawie jest nadal jedną z najtrudniejszych spraw. W wydziałach kwaterunkowych są podania zakwalifikowane do przydziału ponad 14.000 rodzin mieszkających w najgorszych warunkach, w izbach zaś nadmiernie zagęszczonych mieszka stale ponad 39.000 warszawiaków, w suterenach — 8.059 a na poddaszach — 4.588 osób.

(FEC)

Polskie życie kulturalne

POLSKI PRZEKŁAD „KATERDY MĄDROŚCI"

Emigracja ma już za sobą niejedną wielką inicjatywę w rodzaju zbiorowych wydawnictw encyklopedycznych lub opracowań dokumentów z historii współczesnej. Wielką samą w sobie i ze względu na ograniczone możliwości polskiej diaspory. Do tego rzędu osiągnięć należy zaliczyć zamiar przetłumaczenia i wydania największego dzieła św. Tomasza z Akwinu, jakim jest jego „Suma Teologiczna", porównywana do „Katedry Mądrości". Dzieło, o którym tu mowa, jest nie tylko dziełem teologicznym, ale jest równocześnie jednym z najważniejszych dzieł filozoficznych w kulturze zachodniej.

Pomimo swego wyjątkowego znaczenia w dziejach myśli ludzkiej, pomimo swej głębi i rozległości horyzontów, dzieło to jest poczęte z myślą o młodych alumnach, dla których miało być niejako wprowadzeniem do podstawowych zagadnień filozoficznych i naukowych poglądu chrześcijańskiego na świat. Dlatego też powinno być jak najszerzej rozpowszechnione, byle tylko udało się przełamać opory, jakie bardziej legenda niż rzeczywistość stworzyła dookoła „Sumy", jako dzieła bardzo specjalnego, starego, więc już przebrzmiałego. Zaprzecza temu choćby tylko fakt, że jednym z najżywszych kierunków w filozofii nowoczesnej jest właśnie tomizm, wraz z różnymi odmianami neotomizmu.

Brak polskiego przekładu „Sumy" jest trudnym do wytłumaczenia zaniedbaniem narodu katolickiego, jakim jest Polska. Były podejmowane już próby przekładu, dość późne, bo datujące się z okresu 20-lecia niepodległości, ale okazały się chybione i szybko zostały zarzucone. Podjęto to zadanie ponownie po drugiej wojnie światowej w Kraju pod niezbyt sprzyjającymi warunkami, nie mniej pierwsze wyniki okazały się nad wyraz zachęcające. Przykładem tego jest „Traktat o człowieku" tłumaczony i komentowany przez prof. S. Swieżawskiego. Opracowanie to, w dążeniu do zbyt wielkiej doskonałości zostało — jak się do tego przyznaje sam autor — przeciążone komentarzami. Pogarszająca się sytuacja ogólna w Kraju stawia pod znakiem zapytania możność kontynuowania tam tej inicjatywy. Siłą rzeczy obowiązek podjęcia jej i doprowadzenia do końca spada na katolickie koła emigracyjne. W tym wysiłku mogą jednak mieć swój udział wszyscy zainteresowani zagadnieniami kulturalnymi o podstawowym znaczeniu dla dalszego rozwoju cywilizacji zachodniej.

Na emigracji, po wojnie, czy nawet podczas wojny, podjęte były już dwie próby rozpoczęcia tego zadania. Pierwszą było ukazanie się w wydawnictwie duszpasterstwa „Nauka Chrystusowa" bodaj dwóch tzw. kwestii z II części sumy w przekładzie o. prof. I.M. Bocheńskiego, O.P., drugą było wydanie skryptów przez Polskie Koło Tomistyczne w latach 1946-49 obejmujące kilka traktatów z „Sumy" w przekładzie polskim, dokonanym przez ks.Stanisława Bełcha. Obecna inicjatywa będzie więc rodzajem kontynuacji tamtych poczynań i rozpocznie się od wydania św. Tomasza „Traktatu o Męstwie" w przekładzie i z komentarzami ks. S. Bełcha. Pod jego redakcją ukazać się mają dalsze traktaty w przekładach innych tłumaczy. Ukazywać się one mają w ramach osobnej „serii tomistycznej" Biblioteki Polskiej, a całości patronować mają Kuratorzy Fundacji Veritas.

„Suma" św. Tomasza jest nie tylko arcydziełem w zakresie piśmiennictwa religijnego, ale i kamieniem milowym w dziejach świeckiego piśmiennictwa filozoficznego. Niewątpliwie jako kontynuacja naukowych zdobyczy Arystotelizmu zawierać musi pewne ujęcia, które np. w zakresie nauk przyrodniczych zawierają oczywiste anachronizmy, związane z epoką powstania tego dzieła, wiekiem XIII. Ale już w obszernych partiach dotyczących zagadnień humanistycznych rzecz przedstawia się zupełnie inaczej. Cała tzw. Prima-Secunda czyli pierwsza połowa drugiej części poświęcona głównie zagadnieniom filozofii działania i zagadnieniom etycznym nie tylko nic nie straciła na aktualności, ale nawiązuje do najbardziej nowoczesnych badań nad działaniem, i jest dotychczas nieprześcigniona jako ogólne ujęcie zagadnienia. Nauka nowoczesna, jak dotychczas, nie przyswoiła go sobie ani wchłonęła.

Aktualność wieczna „Sumy" na tym bynajmniej się nie kończy. Rozprawy dotyczące wieczności i czasu zawierają koncepcje, które podlegają ujęciu matematycznemu i, o ile wiadomo, rozpatrywane były z tego punktu widzenia na seminariach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W tezach logicznych, metafizycznych, etycznych, socjologicznych, prawnych i politycznych św. Tomasza, znajduje się wciąż wielki zaczyn do rozważań. Zawiera się w nich też pozytywny obraz życia jednostkowego i zbiorowego, którego wciąż brak, teorii prawa, podchodzącej raczej od strony przejawów patologicznych do życia i poświęcającej znacznie więcej uwagi przestępstwu, aniżeli sprawnemu działaniu czy cnocie.

W różnych krajach były podejmowane próby przedstawienia tego pozytywnego obrazu życia ludzkiego w postaci tzw. katechizmów czy kodeksów praw i obowiązków obywatelskich, podręczników tzw. etyki obywatelskiej lub zawodowej, wreszcie w postaci tego rodzaju książek, jak te które pisał Bolesław Prus pod tytułami „Najogólniejsze ideały życiowe" (1901) lub „O ideale doskonałości" (1906), które dziś uważane są za pierwsze jaskółki polskiej prakseologii. Wszystkie te poczynania jednak ani w drobnej mierze nie dorównują bogactwu, celności i głębi ujęcia tych spraw w traktatach „Sumy" św. Tomasza. Kładzie się tu nacisk na te zagadnienia bynajmniej nie dlatego, iżby były one jedynym argumentem przemawiającym za aktualnością tłumaczenia „Sumy" na polski, ale dlatego, że leżą one niejako po linii najżywszych zainteresowań ogólnych doby obecnej.

Świadczy za tym m.in. fakt, że „Suma" tłumaczona jest współcześnie na wszystkie najważniejsze języki świata. Francuskie komentowane wydanie „Editions de la Revue des Jeunes", jeszcze nie ukończone, obejmuje już bezmała 60 tomików, mimo że było już conajmniej parę tłumaczeń poprzednich. Istnieje też pełne niekomentowane wydanie angielskie, dokonane również przez oo. dominikanów. Po wojnie podjęte zostało także wydanie niemieckie, na wzór francuskiego również zaopatrzone w bogate objaśnienia i przypisy, które dalekie jest od wykończenia. Polska jest pod tym względem szczególnie zapóźniona i ambicją narodową byłoby to zaniedbanie dotychczasowe jak najprędzej odrobić. Nie tylko abyśmy się pod tym względem nie dali wyprzedzić innym, ale aby tym przekładem zwiększyć nasz wkład do uczczenia Tysiąclecia Chrztu Polski.

Jest to inicjatywa bynajmniej nie łatwa, ale w miarę pokonywania trudności, czego świadectwem będą ukazujące się przekłady traktatów „Sumy", będzie sposobność do powrócenia do tego tematu na tych łamach, jak i do zdania sobie sprawy, z jakim zrozumieniem i odzewem ze strony wolnego społeczeństwa polskiego ten zaszczytny obowiązek się spotkał. (n)

FILMY

„GOODBYE AGAIN"

Nie łatwo zobaczyć Ingrid Bergman, bezwzględnie jedną z najlepszych aktorek filmowych. Jej nazwisko jest niejako marką fabryczną. Film w którym ona występuje jest dobrym filmem. „Goodbye again" nakręcono na podstawie znanej książki: „Aimez vous Brahms", pióra Francoise Sagan, autorki drapieżnej i szokującej.

Warto zauważyć, że ani film obecny nie jest najlepszym filmem Ingrid ani książka nie jest najlepszym dziełem Francoise. Niemniej warto zobaczyć Ingrid i Antoniego Perkinsa, bardzo utalentowanego, choć nie specjalnie urodziwego młodego aktora.

Anatole Litvak, który jest producentem i reżyserem filmu, należy do tej klasy fachowców, którzy znają dobrze zasady na jakich powinien być zbudowany film, by zyskał sobie szeroki rynek i zdobył publiczność. Interesujący scenariusz, znani aktorzy, to filary na których opiera się gros filmowej produkcji amerykańskiej. Oczywiście nie ma mowy o jakichś poszukiwaniach czy eksperymentach, które z grubsza określamy terminem „nowej fali", a które zaznaczają się w niektórych, marginesowych zresztą, filmach amerykańskich, nie tylko w filmach europejskich.

Saganka za temat swych wszystkich książek a więc i „Aimez vous Brahms" wzięła powikłania miłosne. Tym razem jest to miłość między młodym mężczyzną i o wiele od niego starszą kobietą (Ingrid i Perkins), między młodą dziewczyną i o wiele starszym od niej mężczyzną (Yves Montand i Jackie Lane) oraz miłością pary dojrzałych ludzi (Ingrid i Montad), zakończoną węzłem małżeńskim.

Powieści Saganki, choć jej książki są strumieniem poezji na tematy miłosne, jakoś dziwnie blisko przylegają do współczesnego życia. Życia, które jest objawem buntu przeciw zasadom, szukania, które kończy się kompromisem.

Ludzie których pokazuje nam Saganka budzą w nas bunt. Nad problemami życia przechodzą oni lekko. Żyje im się łatwo w ramach coraz bygieniczniej urządzanych społeczeństw. Są nawet trochę zdziwieni, że sprawy emocjonalne przechodzą nieco inaczej niż procesy gospodarcze.

Ingrid Bergman jak zawsze świetna, szczególnie w scenach z Perkinsem, który szuka miłości macierzyńskiej i ona mu ją daje. Nie mam przekonania, że Yves Montand jest dobrym aktorem, ale jest niezmiernie miły, i ogląda się go chętnie na ekranie.

Na tle ostatnio nierewelacyjnej produkcji amerykańskiej, film ten dobrze wygląda, choć krytykom filmowym raczej się podobać nie będzie. Liczyć może on na sukces u szerokich warstw odbiorców sztuki filmowej.

SPOTKANIE Z DE SICĄ

Jest to duża krótkometrażówka, która pokazuje nam De Sicę w trakcie nakręcania jednego z jego filmów. De Sica to aktor utalentowany, a następnie reżyser średni, oraz producent wprost genialny. Przypomina tym innego nieżyjącego już aktora-reżysera-producenta: Szaszę Guitry. Możnaby powiedzieć, że przejął berło po tamtym.

Jest taka scena w obecnym filmie, gdzie De Sica kroczy zamyślony, niewidzący świata. Tak pamiętam chodził, z jeszcze większym majestatem, Guitry.

Jest jednak między tymi dwoma aktorami: Włochem i Francuzem, jedna wielka różnica. De Sica pokazuje nam wiek XX, Guitry czuł się najlepiej w odległej o kilkaset lat przeszłości.

Choć popularność zyskały De Sice filmy z Lollobrigidą i Zofią Loren, najwybitniejszym jego filmem, moim zdaniem, był: „Złodzieje rowerów". Ma on wartość epopei. Ujął łw nim kilka lat powojennych Włoch w oszałamiającej prawdzie. Grany przez amatorów, o wątłej treści, film jest mimo to, wspaniałym dokumentem.

Dlaczego o tym mówię? Gdyż film pt.: „Spotkanie z De Sicą", pokazuje fragmenty z jego najlepszych rzeczy jak film wyżej wymieniony, następnie: „Cud w Mediolanie", też na temat powojennych Włoch, będący połączeniem rzeczywistości z fantastyką, w czym przypominał filmy Rene Claire'a, oraz filmy z Zofią Loren i Lollobrigidą, które były komediami a często farsami, w stylu „comedia dell arte", z czego słyną Włosi od wieków.

De Sica obdarzony jest również zdolnościami dyplomatycznymi, gdyż on jedyny nawiązał naprawdę żywe stosunki z Hollywoodem oraz wytwórniami francuskimi. Ten sukces jakim cieszą się filmy włoskie na całym świecie zawdzięczać należy głównie De Sice. Co jest warte zauważenia, że te jego filmy, które reżyserowali inni a on tylko w nich grał lub był ich producentem, są lepsze od tych które reżyserował sam. Widocznie potrzebny jest dystans, i objęcie wszystkich funkcji w filmie jednocześnie, jest rzeczą niewskazaną.

W chwili obecnej stoi De Sica w zenicie swej sławy. Film obecny odnosi się doń z wielką rewerencją. To mu się ze wszech miar należy. Stefan Legeżyński

BRAK MIEJSC NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

W okresie pierwszych dwóch tygodni lipca br. odbywały się w Polsce egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. Według informacji warszawskiej 'Trybuny Ludu' do egzaminów przystąpiło ponad 47.000 kandydatów, wszystkie jednak uczelnie dysponują tylko 26.000 miejsc. W Warszawie zgłosiło się do egzaminów blisko 13.000 młodzieży. Najwięcej kandydatów w tym mieście było na uniwerstet — ponad 4.200 na 1.880 miejsc. Na wydziałach socjologii, etnografii, psychologii oraz biologii przypadało na jedno miesce 4 kandydatów.

Ciekawe informacje na temat poziomu naukowego studentów i absolwentów zamieszcza warszawski „Przegląd Kulturalny" (nr. 25). Pismo to stwierdza, że na 40 słuchaczy VI roku biologii 14 zdało egzamin z wynikiem bardzo dobrym, 2 — z dobrym, a tylko 4 — z dostatecznym. (FEC)

PRZEGLĄD SPORTOWY

NOWY SEZON PIŁKARSKI W ANGLII

Ub. soboty rozpoczął się w W. Brytanii nowy sezon piłkarski. Do walki stanęły drużyny 4 lig. Sezon zaczął się dużymi trudnościami finansowymi, ponieważ zawodowi piłkarze wywalczyli sobie — i słusznie — nowe płace. Od sierpnia br. bowiem nie obowiązują stałe, uzgodnione między stronami i równe dla wszystkich graczy stawki a płaci się według talentu. Do ostatniej niemal chwili największe trudności miał londyński Arsenal. Sławny ten klub chciało opuścić dwóch jego najlepszych graczy: Kel Charles, którego brat, John Charles gra w turyńskim FC Juventus i George Eastham. Ponieważ klub gracze nie mogli dojść do porozumienia, władze Arsenalu wystawiły obydwu graczy na listę transferową. Ostatecznie jednak porozumiano się i obydwaj: Charles i Eastham pozostali w Arsenalu.

Należy przypomnieć, iż Arsenal odkupił Charles'a od Swansea za 45,000 funtów a Estham'a od Newcastle United za 47,000 funtów.

Pierwsza sobota ligowa przyniosła wprawdzie pewne niespodzianki, lecz na podstawie tych wyników (pierwsze śliwki są przeważnie robaczywe) nie należy jeszcze wyciągać żadnych wniosków. Osobiście oglądałem mecz Chelsea i Nottigham Forest 2:2. Publiczności zaledwie ok. 20.000. Nie bylibyśmy w Anglii, gdybyśmy nie mieli w pierwszej połowie solidnej, choć krótkiej, na szczęście, ulewy. Piękne zielone boisko, starannie przystrzyżone, obiecywało pierwszym kibicom sezonu interesujące widowisko. Niestety — o meczu można tylko tyle powiedzieć, że się odbył, że gracze robili co mogli biegając za piłką, że gdyby nie dwaj bramkarze mecz byłby nudny jak flaki z olejem. Opuściłem mecz bez żalu na 15 minut przed zakończeniem.

Sprzedawane przed wejściem programy Chelsea poświęcone były głównie legendarnemu Jimmie Greaves, zakupionemu za 100.000 funtów przez włoski AC Milano. Rozumiemy tę stratę, bo niewątpliwie opuścił Anglię jeden z największych powojennych talentów piłkarskich. A że wychowała go Chelsea tym bardziej rozumiemy żal kierownictwa klubu. „Możecie sobie wyobrazić nasze uczucia — pisze Ted Drake, trener klubu — gdy ten chłopak, któregośmy wychowywali w naszych barwach od najwcześniejszych dni, miał od nas odejść. Robiliśmy wszystko co tylko w ramach przepisów można było robić, lecz po bardzo denerwującym okresie, a przejęci byliśmy wszyscy, Jimmie powziął ostateczną decyzję. Jestem pewien, iż wszyscy zgodzicie się ze mną, jeśli złożę mu najlepsze życzenia na jego nowej drodze życia. Ten wspaniały chłopiec pozostanie na zawsze w naszych sercach i zawsze będzie dla niego miejsce w naszym klubie, jeśli zgodzi się do nas wrócić".

Tak więc po raz pierwszy od kilku lat nie widzieliśmy na boisku na pozycji prawego łącznika wszędobylskiego Greaves'a, którego nikt nie był w stanie dopilnować i który zawsze w najbardziej nieprawdopodobnej sytuacji potrafił czy to kiwnąć przytomnie przeciwników czy też wysunąć czubek buta, by dobić szczęśliwie piłkę. Na niejednym meczu strzelił więcej niż trzy bramki. Nic dziwnego, że był królem strzelców w I lidze i królem strzelców w reprezentacji Anglii. Bez niego jest dziś Chelsea, dla której — poza Arsenałem — żywię największej sympatii (pewnie dlatego, że kiedyś grała w Polsce) bardzo przeciętną drużyną. Greaves'a zastępował na pierwszym meczu David Cliss, że bez powodzenia nie potrzebuję chyba podkreślać. Ani Chelsea ani Anglia nie znajdą tak szybko nowego Greaves'a, choć na mistrzostwach świata w przyszłym roku w Chile zagra on w barwach Anglii.

Pierwsza sobota ligowa przyniosła jeszcze jedno poważne rozczarowanie: było 100.000 widzów mniej niż w ub roku na rozpoczęcie sezonu. Z ważniejszych wyników wspomnieć należy o remisowym wyniku 2:2 Arsenalu z Burnley, o przegranej Wolverhampton z Sheffield United 1:2 i pierwsze zwycięstwo ubiegłorocznego mistrza Tottenham z Blackpoolem 2:1. Dla Fulham sezon rozpoczął się katastrofalnie: prawoskrzydłowy doskonały Graham Leggat złamał lewą nogę w spotkaniu z Birminghamem. Fulham przegrał 1:2.

○

Polski Związek Tenisowy obchodzi w tym roku 40-lecie swego istnienia. Związek powstał w Poznaniu i jego pierwszym prezesem był Zdzisław Szulc (Poznań) a członkami założycielami: AZS Kraków, AZS Poznań, AZS Warszawa, Łódzki Klub Lawn-Tenisowy, Koło Tenisowe Toruń, KS Czarni Lwów, KS Unia Poznań, KS Warta Poznań i WKS Lublin.

Pierwszym mistrzem Polski był **E. Kleinadel** — 1921 Kraków i **V. Richterówna** (była ona 6 razy w kolejnych latach mistrzynią Polski). Najlepszą tenisistką Polski była bezwątpienia **Jadzia Jędrzejowska**, bo aż 24 razy, po raz pierwszy w 1929 r. w Poznaniu, po raz ostatni w 1961 w Łodzi. **J. Stolarow** był 3 razy mistrzem Polski (od 1927 do 1929), przebywający w Anglii **Ignacy Tłoczyński** 5 razy w latach 1931 — Lwów, 1930 Warszawa, 1934 Poznań, 1938 Katowice i 1939 Poznań. **W. Skonecki** 5 razy od 1946 do 1950. W 1960 mistrzem był W. Gąsiorek oraz K. Filipowska.

Tegoroczne mistrzostwa Polski były ostatnim wielkim triumfem Jadzi Jędrzejowskiej (Baildon Katowice). Zdobyła ona bowiem trzy tytuły mistrzowskie: w grze pojedynczej pobiła w finale Danutę Szmidtównę (Sparta W-wa) 6:1, 6:1, w grze mieszanej razem z J. Orlikowskim pokonała parę B. Dańdówna i J. Piątek 6:1, 6:1 i w grze podwójnej z Krystyną Żmijanką (Baildon Katowice) pokonała D. Szmidtównę i M. Dowborównę 6:4, 6:0. W grze pojedynczej zwyciężył W. Gąsiorek (Olimpia Poznań) bijąc w finale W. Skoneckiego (Legia W-wa) 6:2, 6:2, 4:6, 6:4. W grze podwójnej panów W. Skonecki i B. Maniewski pokonali parę J. Piątek i W. Gąsiorek (KS Warta Poznań) 11:9, 6:4, 6:3.

Z okazji jubileuszu odbyły się w Poznaniu uroczystości z udziałem czołowych działaczy i tenisistów Polski. Córka nieżyjącego już pierwszego prezesa Związku, Zdzisława Szulca, przekazała Związkowi różne cenne pamiątki oraz pisma fachowe z czasów działalności ojca. Życzenia przesłał m. in. I. Tłoczyński i J. Stolarow.

WIELKA BRYTANIA

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE DLA MŁODZIKÓW (do lat 16).

a) Grupa „Midland" już ukończyła rozgrywki, które dały następującą kolejność: 1) Pogoń (Birmingham), 2) Sokół (Nottingham), Naprzód (Mansfield).

b) Grupa „Północ": Polonia (Bradford), Lechia (Leeds), Unitas Manchester), zakończą rozgrywki z końcem sierpnia. W porozumieniu z zarządem ZPKS przeprowadzenia rozgrywek w tej grupie zajął się kol. H. Kidacki.

c) Finały i mecz o III miejsce rozegrane zostaną we wrześniu br.

ODZNACZENIA DLA DZIAŁACZY SPORTOWYCH

Związek Polskich Klubów Sportowych w W. Brytanii nadał honorową odznakę sportową za działalność sportowo-organizacyjną i za zasługi położone dla sportu polskiego w W. Brytanii. Odznakę otrzymali pp.: Anczarski Ignacy (Bałtyk-Rugby), Batorowicz Tadeusz (Lot-Derby), Bojczuk Ludwik (Referat szkolny SPK), Cejer Grzegorz (Lot - Derby), Czenczek Kazimierz (Młodzi-Londyn), Czułowski Antoni (Prezes Koła SPK Nr 30-Londyn), Galek Roman (Unitas-Manchester), Gitrowski Elwin (Związek Harcerstwa Polskiego), Glon Alfons (Lot -Derby), Grudziński Eugeniusz (Unitas-Manchester), Kerner Stanisław (Lechia-Leeds), Kędzierski Edmund (Pogoń-Birmingham), Klekot Franciszek (b. wiceprezes ZPKS), Kojder Wit (Czarni-Londyn), Kowhan Józef (Bałtyk-Rugby), Krukowicz Antoni (Lechia-Leeds), Mietliński Ignacy (b. prezes Sokoła-Nottingham), Piniecki Edward (Bałtyk-Rugby), Pukalska Krystyna (Orkan-Leicester), Ratajczyk Władysław (Lot-Derby), Rudnicka Helena (Bałtyk-Rugby), Rudnicki Jan (Bałtyk-Rugby), Siemaszkiewicz Zbigniew (Polonia-Wolverhampton), Szczypka Stanisław (Pogoń-Birmingham), Szczygłowski Janusz (Czarni-Londyn), Szygajew Piotr (Pogoń - Birmingham), Wariwoda Mieczysław (Związek Harcerstwa Polskiego), Wittman Ernest (Polonia-Londyn), Zyskowski Stefan (Młodzi-Londyn), Łachut Zygmunt (Lechia-Leeds).

Komitet Odznaki honorowej SPK nadał ponadto srebrną odznakę i dyplom SPK p. I. Przewoźnemu (Lechia-Leeds) za pracę organizacyjno-sportową. (p.h.)

STEFAN MĘKARSKI

SOJUSZE SATELITÓW

U SCHYŁKU wojny i zaraz po jej zakończeniu wiele mówiono i pisano w Londynie o „sojuszach egzotycznych", jako o rzekomej przyczynie naszej klęski. W interpretacji p. St. Mackiewicza, który wyróżnił się w szerzeniu tej teorii, sojusze egzotyczne to takie, które wiążą kraje odległe od siebie geograficznie i niezaangażowane obopólnym interesem, któryby te sojusze uzasadniał i usprawiedliwiał. W stosunku do Polski były to — wedle tej teorii — Anglia i Francja, przede wszystkim zaś Stany Zjednoczone. W przyszłości — głosiła ta teoria — Polska powinna się oprzeć na sojuszach naturalnych, tzn. z krajami bliskimi geograficznie i nie posiadającymi z nią sprzecznych interesów.

Teoria o egzotycznych i naturalnych sojuszach przypominała się żywo na tle wizyt i umów, pod których znakiem stała w ujęciu tzw. polityka zagraniczna „Polski Ludowej". PP. Gomułka i Cyrankiewicz, otoczeni liczną świtą ministrów i dygnitarzy partyjnych spędzili szereg dni w Ułan-Bator, stolicy Mongolii. Następnie na zaproszenie komunistów przybyła do Warszawy „partyjno-rządowa" delegacja Północnego Wietnamu z premierem Phan Van Dongiem na czele. Wreszcie — pod koniec lipca — przybył do Polski z Moskwy, rozpoczynając objazd krajów satelickich, prezydent Ghany dr Nkrumah.

Przebieg wszystkich tych spotkań był zadziwiająco do siebie podobny, tyle, że Ghanę jeszcze nie komunistyczną, ani nawet „ludową", określano w przemówieniach — zgodnie z przewidującą etapy terminologią partyjną — jako „państwo postępowe".

Jak widać, obiekcja geograficzna, stanowiąca główny argument przeciw sojuszom egzotycznym i odnosząca się do Zachodu, przestała być ważna w stosunku do Mongolii, Północnego Wietnamu i Ghany. Przeciwnie, odległości geograficzne między tymi krajami a Polską pokonywane były w przemówieniach przedstawicieli wszystkich stron z olimpijską szybkością jako fakt niegodny wprost uwagi. Dlaczego? Bowiem wszystkie kraje łączy — jak uroczyście zapewniają wspólne oświadczenia — już nie tylko sojuszniczy, ale na wzajemnych, „braterskich" uczuciach oparty związek.

Wbrew zatem geografii, wbrew różnicom w kolorze skóry i w tradycjach historycznych, wbrew — słowem — całej, bijącej w oczy egzotyce, sojusze polsko-tatarsko-wietnamsko-ghańskie posiadać winny charakter naturalny, nieegzotyczny, jako produkt wspólnoty rodzinnej, „braterskiej" a więc wynikające także ze świadomości wspólnych interesów.

Na czym polega ta braterska wspólnota interesów? Odpowiedź na to pytanie sformułowały „Nowe Drogi" z okazji wizyty Gomułki w Mongolii: „Wszystko nas łączy. To samo jest źródło wyzwolenia narodowego i społecznego obu naszych narodów — Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna. Tych samych mamy przyjaciół. Te same idee i cele przyświecają budownictwu socjalistycznemu w Polsce i w Mongolii. To samo konsekwentnie leninowskie stanowisko zajmowały obie nasze partie w kluczowych problemach międzynarodowego ruchu robotniczego i walki obozu socjalistycznego o pokój i socjalizm, które były omawiane na naradzie 81 partii komunistycznych w Moskwie. Obie nasze partie wspólnie zaakceptowały i podpisały historyczne dokumenty tej narady". Ta wykładnia przesłanek, na których się opiera „braterstwo polsko-mongolskie" została następnie niemal dosłownie powtórzona przy wyjaśnianiu węzłów braterskich „Polski Ludowej" i Północnego Wietnamu, a także „Polski Ludowej" i Ghany, przy czym w tym ostatnim wypadku poczyniono oczywiście subtelne poprawki w formule braterskiej ze względu na niedostateczną jeszcze dojrzałość ustrojową i ideową tego kraju w zakresie „budownictwa socjalistycznego".

Tak rozumiane węzły braterskie pozwoliły aliantom na udzielenie sobie wzajemnych gwarancji. Tow. Cend w Ułan Bator, tow. Pham Van Dong z Północnego Wietnamu i dr Nkrumah zagwarantowali Polsce w imieniu swych krajów granicę na Odrze i Nysie. P. Gomułka zaś przyrzekł w stolicy Mongolii, że poprze jej kandydaturę do ONZ, premierowi Północnego Wietnamu, że poprze ten kraj w walce z Południowym Wietnamem, a prezydentowi Ghany, że poprze go w rozprawie z „kolonializmem". Wszyscy zaś nowi sprzymierzeńcy uznali za wspólny interes swego sojuszu walkę o powszechne rozbrojenie, o pokój na świecie i o pokój osobny z NRD, o zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem i imperializmem Zachodu pod kierownictwem i po linii programu „wspólnego, wielkiego przyjaciela i centralnego ogniwa w obozie socjalistycznym" — Związku Sowieckiego.

Pobieżna choćby lektura i analiza tych wszystkich wzajemnych gwarancji, wykładni, przemówień i oświadczeń (zajmujących z okazji każdej wizyty po kilka stron druku w prasie partyjnej) dowodzi bez żadnych wątpliwości, że właściwymi ich autorami i reżyserami nie byli ani p. Gomułka, ani p. Cyrankiewicz, ani przedstawiciele Mongolii, Północnego Wietnamu czy nawet Ghany. „Ideologię" tej niewątpliwie charakterystycznej dokumentacji podyktowano z Moskwy. Ona spełnia rolę akuszera satelickich sojuszów egzotycznych.

Na tym właśnie polega różnica między sojuszami Polski niepodległej i sojuszami „Polski Ludowej". Te pierwsze wybierała Polska sama, zgodnie ze swoją wielką tradycją historyczną i swoimi podstawowymi interesami politycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi. Te drugie wybiera dla Polski i nakazuje Polsce Moskwa I jeśli z imieniem białych despotów Moskwy — od Iwana Kality począwszy — związano w historii rosyjski program „zbierania ziem ruskich", to z imieniem czerwonych carów Rosji — której wspomniane wyżej oświadczenia satelickich sojuszów rezerwują stanowisko kierownicze — zwiąże się plan gromadzenia „braterskiej rodziny" wszystkich krajów świata pod kopułą Kremla. Z tym, że „braćmi" są wszyscy posłuszni dyktatowi Moskwy, a „antybraćmi" ci, którzy temu dyktatowi się opierają.

Oceniając zgodnie z rzeczywistością polityczną wymowę i wartość sojuszów satelickich, ani przez chwilę nie chcemy negować znaczenia i wartości jak najlepszych, przyjaznych stosunków Polski ze społeczeństwami Azji i Afryki. Ale stosunki te nie mogą niszczyć podstaw polskiej, historycznej orientacji zachodniej w polityce i w kulturze i tylko wtedy okażą się zdrowe i twórcze jeśli służyć będą dobru i interesom tych społeczeństw i Polski, a nie interesowi imperializmu i kolonializmu Rosji Sowieckiej.

MAJESTIC BALLROOM
FINSBURY PARK, LONDON, N. 4
tuż przy st. kol. podz. Finsbury Park — Piccadilly Line.

ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH
— KOŁO LONDYŃSKIE
urządza
pod Protektoratem Gen. Władysława Andersa
w piątek, 29 września — godz. 10 w.
TRADYCYJNE

DOŻYNKI 1961

Obrzęd dożynkowy w układzie Ryszarda Kiersnowskiego wykonają zespoły tańców narodowych: „Kujawy", „Narocz", Polska YMCA, „Syrenka" i im. O. Kolberga. Starosta — B. Kozerski, Przodownica — Hanula Rzóska, Kapela ludowa — P. Wojciechowskiego, Kierownictwo muzyczne — P. Wojciechowski, Dekoracja sal — J. Smosarski.

CAŁONOCNA ZABAWA TANECZNA
do godz. 5.30 rano.
Dwie orkiestry: E. Nako i Peter Ricardo — Latin American Band.
Bary do godz. 4-ej rano.
Wstęp 25 sh., studenckie — 20 sh. Rezerwowanie stolików 4-6 osobowych 3/6 od osoby. Stroje wieczorowe — wizytowe.
Bilety do nabycia: w Ognisku Polskim, tel. KEN 2741, w Bibliotece SPK, tel. KNI 0747, Orbisie, tel. BEL 2793, oraz w Związku Rolników Polskich — 54, Denbigh Street, London, S. W. 1. Tel. VICtoria 1196.

SOVIETICA

Odwrotna strona sowieckiej agresywności

Rosja pokazuje ostatnio światu komych sukcesów astronautycznych. fasadę możliwie największej, najgroźniejszej i gotowej do druzgocącego ataku potęgi. Chruszczow nigdy chyba przedtem nie nawygrażał się tyle i tak brutalnie Zachodowi, co w ostatnich tygodniach berlińskiego kryzysu. Nasuwa się pytanie, jak wygląda tymczasem odwrotna, wewnętrzna strona sowieckiego medalu? Jak wyglądają te pogróżki i cała ofensywna ekspansja zewnętrzna Kremla w świetle wewnętrznego położenia w imperium moskiewskim?

Najważniejszym faktem wewnętrznym, który skupia uwagę Chruszczowa jest z pewnością, zwołany na drugą połowę października, XXII kongres partyjny, jedyne ciało z jakim musi się liczyć sowiecki numer pierwszy i które ma ugruntować jedynowładztwo Nikity na dalsze lata. Przed kongresem potrzebuje on bez wątpienia jakiegoś sukcesu międzynarodowego i pod tym również kątem należy patrzeć na kryzys berliński, pogróżki w stosunku do państw Środkowego Wschodu, zgrupowanych w CENTO, czy na wyjątkowo krzykliwą propagandę rzekomej wyższości zbrojnej nad Zachodem na ziemi, morzu, w powietrzu i stratosferze. Kremlowi chodzi w tym o zafascynowanie przede wszystkim narodów zachodnich, ale równocześnie tak samo o własne, wewnętrzne podwórko, gdzie nie wszystko dzieje się po myśli Chruszczowa.

Rozruchy głodowe i sensacyjny proces

Kłopoty wewnętrzne, to — jak zwykle — skutki niepowodzeń rolniczych i w konsekwencji braków żywnościowych. Według informacji, przenikających z poza żelaznej kurtyny poprzez kraje ujarzmione, niedostatek żywności zaznacza się w tym roku — poza dostępnymi dla turystów największymi miastami — wszędzie na prowincji. Braki te wywołały nawet, według tychże źródeł, niepokoje masowe w kilku ośrodkach europejskiej Rosji i na ukraińskim południu imperium. Miały to być strajki, rozruchy i wystąpienia przeciw milicji, próbującej utrzymać porządek. Na tle tych objawów niezadowolenia szerzą się też w Sowietach alarmujące pogłoski o grożącej wojnie atomowej, mającej sprowadzić na ludność Rosji straszliwe katastrofy.

Propaganda Chruszczowa zmierza do zapobieżenia tym alarmistycznym nastrojom i w tym celu m. in. inscenizuje się bezkrytyczną reklamę rzeRównolegle władze zaostrzają kurs przeciw wszystkim fermentom wewnętrznym, typowym dla życia sowieckiego. Rozszerzenie zastosowania kary śmierci, specjalne ustawodastwo przeciw nadużyciom, pasożytnictwu i złodziejstwom, wreszcie przeciw niedozwolonym operacjom zagranicznymi walutami charakteryzują wzrost rozkładowych tendencji wśród ludności sowieckiej.

Szczególną sensacją Moskwy był proces przeciw niejakiemu Janow-Gerońskiemu, który swoją funkcję przewodnika dla zagranicznych turystów wyzyskał dla zorganizowania nieoficjalnej agencji prasowej. Za jej pośrednictwem informował przybyszów ze świata i korespondentów zachodnich w stolicy sowieckiej o rozmaitych faktach z życia Rosji, starannie ukrywanych przez prasę i zwłaszcza przed opinią zachodnią. Wyrok na Janow-Gerońskiego nie jest wiadomy, ale cała sprawa nie wystawia dobrego świadectwa nastrojom panującym w Moskwie.

Mikojanowi nie powiodło się w Japonii

Wicepremier sowiecki A. Mikojan odbył tygodniową podróż po Japonii, w czasie której próbował przy każdej okazji agitować bezceremonialnie przeciwko przymierzu japońsko-amerykańskiemu i amerykańskim bazom na terytorium swoich gospodarzy. Pretekstem do wizyty Mikojana była sowiecka wystawa handlowa w Tokio i próba ożywienia wymiany gospodarczej sowiecko-japońskiej, ale przedstawiciel Moskwy nie trzymał się bynajmniej przewidzianego zakresu wizyty. Zaczęła się ona od wręczenia japońskiemu premierowi Ikeda listu Chruszczowa, apelującego do likwidacji zachodnich baz i kuszącego widokami powiększonych obrotów handlowych, po czym Mikojan nie ominął żadnej publicznej wypowiedzi bez prób buntowania japońskich słuchaczy przeciw zachodnim mocarstwom, a zwłaszcza Stanom Zjednoczonym. Japończycy nie pozostawali mu dłużni, tak że w rezultacie całemu pobytowi Mikojana w Japonii towarzyszyła ostra polemika prasowa z jego tezami. Nie brakło też jaskrawych demonstracji antysowieckich ze strony nacjonalistycznej młodzieży. Młoda studentka próbowała podciąć nożem olbrzymi portret Lenina na wystawie, a student gotował się do zamordowania Mikojana, czemu jednak zapobiegła na czas policja.

(s.)

Wiadomości

FRANCJA

Ś. P. PROF. WIKTOR FISZER

24 lipca b.r. zmarł w Hyères prof. Wiktor Fiszer, dobrze znany starszemu pokoleniu emigracji we Francji z długoletniej działalności oświatowej na jej terenie. Urodzony w Stanisławowie 16 maja 1893, Wiktor Fiszer ukończył studia uniwersyteckie we Lwowie a następnie w Wiedniu, po czym w latach 1918-1923 wykładał w szkołach średnich w Polsce. W 1923 wysłany do Francji, wykładał język polski oraz historię i geografię naszego kraju w liceum Henri Poincaré w Nancy. Od 1927 do 1933 zajmował stanowisko attaché do spraw kulturalnych i oświatowych przy Ambasadzie RP w Paryżu. Od 1933 do wybuchu wojny był dyrektorem liceum Kopernika we Lwowie oraz lektorem języków romańskich na tamtejszym uniwersytecie. Po zajęciu Lwowa przez bolszewików udał się do Warszawy, wziął udział w powstaniu 1944 r., po czym został wywieziony najpierw do obozu w Pile, a następnie Heiligenstadt. Po kapitulacji hitlerowskich Niemiec, nie chcąc wracać do Polski komunistycznej, przybył z transportem repatriantów francuskich do Paryża, co zostało umożliwione przez posiadanie Krzyża Kawalerskiego Legii Honorowej.

Przez krótki czas wykładał w liceum przy rue Lamandé, lecz po zdaniu sobie sprawy z charakteru tej szkoły wycofał się, by zarabiać na życie swoje i małżonki udzielaniem lekcji prywatnych, tłumaczeniem tez doktorskich oraz, przez kilka lat, jako tłumacz polski przy francuskiej Radzie Ministrów. Ostatnie lata życia, ciężko schorowany, prof. Fiszer spędził w domu wypoczynkowym dla starców w Hyères. Był to człowiek wielkiej dobroci serca, zapatrzony w ideały humanitarne i głęboko odczuwający tragedię Polski.

Cześć Jego pamięci!

W.J.

SPRAWA CMENTARZA I DYWIZJI PANCERNEJ

Koło SPK w Potigny niniejszym podaje do wiadomości, że z dniem 1 lipca 1961 roku opieka nad cmentarzem I-szej Dywizji Pancernej w Urville-Langannerie należy do rządu francuskiego, reprezentowanego przez ministerstwo b. Kombatntów i Ofiar Wojny — Oddział cmentarny.

Z dniem przejścia cmentarza pod opiekę rządu francuskiego ustają wszelkie zbiórki na utrzymanie cmentarza, wszelkie apele o składanie ofiar na ten cel są wzbronione.

Przez lat dwanaście Koło nasze opiekowało się cmentarzem. Dzięki ofiarności polskiego społeczeństwa niepodległościowego, a szczególnie Kompanii Wartowniczych — cmentarz naszych kolegów-bohaterów został przekazany w stanie wzorowym.

Równocześnie komunikujemy, że z dniem 1 lipca br. został rozwiązany polsko-francuski Komitet opieki nad cmentarzem. Komitet istniał lat dziesięć. Na urządzenie cmentarza zebrał on w drodze ofiar kwotę 5.451.714 dawnych franków.

Wszystkim ofiarodawcom składamy tą drogą jak najserdeczniejsze podziękowania. Zarząd Koła SPK

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Na akcję pomocy chorym w Kraju wpłaciły następujące jednostki Oddziałów Wartowniczych: 4013 LSC (kpt. Jan Jaworski) — 50,94 NF, 4085 LSC (kpt. Feliks Iwański) — 113,40 NF, 4086 LSC (kpt. Stanisław Łysek) — 73,50 NF,

GDZIE JE

Czesław Olkowicz z 6 Pułku Pancernego osiedlił się w Batley. Pracuje na obrabiarce w fabryce części samochodowych.

* * *

Tadeusz Skobelski, podch. z 11 Batalionu Łączności osiadł w Rochdale, a jest majstrem rzeźniczym w polskiej wytwórni wędlin i konserw.

* * *

Czesław Kozłowski, kpt. dypl. szef sztabu 16 Pomorskiej Brygady Piechoty, osiedlił się w Bradford gdzie jest od 12 lat urzędnikiem angielskiej firmy kredytowej.

* * *

Władysław Turecki, por. z 300 Dywizjonu Lotniczego, jest czynnym działaczem Stowarzyszenia Lotników Pol-

B.D.I.C

...ści społeczne

4089 L.S. Plat. (por. Fidelis Włodarski) — 88,00 NF oraz 4011 LSC (kpt. Adam Zbijewski) — 107,28 NF. Za powyższe ofiary serdecznie dziękujemy.

AFRYKA POSZUKUJE PRACOWNIKÓW

Od Europejskiego Biura Pośrednictwa Pracy na Afrykę z siedzibą w Genewie otrzymaliśmy, z prośbą o ogłoszenie, nanastępujący komunikat:

„Europejskie Biuro Pośrednictwa Pracy na Afrykę poszukuje osób wykwalifikowanych w dziedzinach technicznych (również wykwalifikowanych robotników), naukowej, lekarskiej, ekonomicznej i prawniczej, pragnących zająć odpowiedzialne stanowiska w krajach afrykańskich.

„Biuro bierze na siebie załatwienie wszelkich spraw organizacyjnych i kontraktów. Oferty w języku angielskim, francuskim lub niemieckim należy kierować na adres: Bureau Européen de Placement pour l'Afrique, Genève 2, (Suisse). B.P. 339".

PROTESTY HARCERZY

Zespół instruktorski, starsze harcerki, młodzież harcerska oraz przyjaciele harcerstwa polskiego z ośrodka „Bałtyk" w Stella-Plage, zebrani w dniu 31 lipca cr., protestują jak najenergiczniej przeciw krzywdzącej i niezgodnej z duchem skautowskim decyzji Międzynarodowego Biura Skautowego, wyłączającej harcerstwo polskie z członkostwa światowego skautingu.

W decyzji tej widzimy nie tylko haniebne usiłowanie zlikwidowania polskiego harcerstwa, lecz także zdławienie na arenie międzynarodowej głosu wolnej i katolickiej Polski. Dumni ze swej tysiącletniej kultury, nie chcemy i nie możemy pozwolić, by nas traktowano w świecie wolnych narodów jako zabytek muzealny lub jako niedołężne dziecko potrzebujące opieki w ramach organizacji obcych. Pomimo rozproszenia, czujemy się jednością i chcemy być przede wszystkim ruchem żywym, cząstką własnego narodu umiejącego trwać i być wiernym dziejowej misji, nie zaś tylko elementem składowym organizacji kraju naszego dzisiejszego pobytu.

Przejść do porządku nad decyzją Międzynarodowego Biura Skautowego byłoby, naszym zdaniem, nie tylko zdradą naszych uczuć narodowych, lecz także zaprzeczeniem celu, który przyświecał twórcy skautingu, jeśli już nie początkiem rozkładu tego ruchu; byłoby to pogodzeniem się z precedensem do podobnego traktowania innych narodów, znajdujących się w takiej samej sytuacji.

Apelujemy zatem do naszych naczelnych władz harcerskich, by przedsięwzięły jak najenergiczniejsze środki w celu doprowadzenia do odwołania decyzji Międzynarodowego Biura Skautowego.

Powyższy protest podaje do publicznej wiadomości Komenda Harcerek ZHP we Francji.

OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W PARYŻU

Zgodnie z wieloletnią już tradycją, polski Paryż organizuje co roku dwie publiczne manifestacje patriotyczne, połączone z akademiami: obchód rocznicy konstytucji 3 maja urządza Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny, obchód Święta Niepodległości — Oddział Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Natomiast w dniu Święta Żołnierza, 15 sierpnia, ogranicza się do nabożeństwa w polskim kościele oraz złożenia wieńców i wznieceniu znicza na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym. Dodać należy, iż dzięki staraniom Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, właśnie ten dzień jest zarezerwowany na stałe dla b. polskich żołnierzy, którzy wzniecając znicz przypominają Paryżowi o wspaniałym zwycięstwie oręża polskiego nad bolszewikami w dniu 15 sierpnia 1920 r.

Tegoroczny obchód Święta Żołnierza odbył się zgodnie z ustaloną tradycją. O godz. 11-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele polskim na intencję ojczyzny, a o godz. 18-ej zgromadzili się przedstawiciele organizacji kombatanckich pod Łukiem Tryumfalnym. W uroczystości wzięły udział różne poczty sztandarowe — SPK, Zw. Inwalidów, Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych, kombatantów francuskich, Prefektury Policji itd. oraz specjalnie przybyła na tę uroczystość wycieczka kombatancka z północnej Francji. Piękny wieniec o barwach narodowych złożył na grobie Nieznanego Żołnierza i znicz wzniecił admirał Unrug — w asyscie p. Leona Strutyńskiego, sekretarza generalnego Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych, oraz płk. Gustawa Tysowskiego, wiceprezesa SPK.

FONDS HUMANITAIRE POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS, 17-e

przyjmie na stanowisko POMOCNIKA DYREKTORA DOMU-SCHRONISKA DLA UCHODŹCÓW POLSKICH w LAILLY-en-VAL (Loiret) Polaka w wieku od 40 do 55 lat ze statutem uchodźczym i uprawnieniem do wykonywania pracy we Francji lub obywatelstwa francuskiego.

Warunki: wykształcenie średnie, gruntowna znajomość polskiego i francuskiego w mowie i w piśmie, znajomość księgowości i umiejętność pisania na maszynie, ogólne kwalifikacje prowadzenia tego rodzaju instytucji.

Okres próbny trzymiesięczny, płaca w roku bieżącym 550 N. Frs. mies. za zwrotem kosztów wyżywienia i mieszkania, około 130 N. Frs. mies. W razie zadawalniających wyników w okresie próbnym w przyszłości dobre warunki stabilizacji na tym stanowisku.

Podania wraz z curriculum vitae oraz odpisami świadectw i referencji uprasza się przesyłać listem poleconym pod wyżej podanym adresem. Objęcie stanowiska od 1.XI.1961. Termin nadsyłania zgłoszeń do 20 września 1961.

NAOKOŁO ŚWIATA

TEORIE KOSMOGONICZNE — JEZIORO TITICACA

Napisał CZESŁAW JEŚMAN

PO I-szej wojnie światowej roiło się w Wiedniu od nowinek krzewiących się na ruinach habsburskiego cesarstwa. Fotograf Manassé wpadł na pomysł t.zw. „pin-ups", nieubranych panienek w dziwacznym oświetleniu, które później berlińskie *„Uhu"* i *„Das Magagin"* spopularyzowały w rotograwiurze po całym świecie. Socjaliści budowali ponure miasta-twierdze robotnicze, zbańczeni arystokraci żenili się z bogatymi Amerykankami, dr Siegmund Freud polerował swoje teorie a wzdychanie w kawiarniach na Ringach za cesarskimi czasami obowiązywało turystów, kelnerów i „Stammgastów" pochodzenia miejscowego. Wielkoniemieccy nacjonaliści podminowywali swoją ojczyznę, natomiast brunatne obrzydlistwo było jeszcze li-tylko urojeniem w kilkuset mętnych łbach w odległym Monachium. Zresztą pełno było wówczas w Wiedniu, jak w każdej stolicy pokonanego i rozczłonkowanego mocarstwa, sporo wariatów z mniej więcej wszystkich dziedzin nauki i sztuki. A już najwięcej od „wiedz tajemnych" wszelkiego autoramentu.

Ale, jak rodzynki w cieście i jak mężowie stanu wśród Polaków, zdarzali się wśród nich ludzie nauki z prawdziwego zdarzenia, głoszący teorie tak niezwykłe i wymagające tak zasadniczego przewartościowania dotychczas przyjętych kanonów, iż najczęściej nie poddawano ich poważnej krytyce czy chociażby rozbiorowi semantycznemu, lecz odkładano do akt spraw dziwnych i tak trudnych, że lepiej było ich nie ruszać. Coś podobnego przytrafiło się geografowi Hörbigerowi. Stwierdził on, iż tradycyjny pogląd na pochodzenie cywilizacji ludzkości, na rozszerzanie się jej, na zazębianie poszczególnych wariantów nie zgadza się z całym szeregiem obiektywnie stwierdzonych faktów. Dziś, szczególnie od czasów badań na początku XX-go wieku francuskiego archeologa de Morgana nad prehistorią Egiptu, przyjmuje się, iż obraz ludzkości, w najogólniejszym zarysie, jest nawarstwieniem cywilizacji od najbardziej prymitywnych okresów tzw. kamienia łupanego aż do naszych dni rozłupania atomu. Opuszczony przez ludność przewrotną i pochłoniętą przez fale.

Otóż Hörbiger zakwestionował nie tyle słuszność wniosków wyciąganych przez nowoczesnych archeologów i historyków starożytności, co wysunął twierdzenie, iż zaczynają oni w pewnym sensie, nie od startu ale od pół-metka. Postęp cywilizacji od zupełnego barbarzyństwa „Pitekantropów"-ludożerców nie jest zjawiskiem „pierwotnym" — początkiem świadomej historii ludzkości, ale „wtórnym". Ewolucja tego co dziś określamy jako cywilizację jest nawiązaniem do zamarłych ech, *poprzedzających* okres kamienia łupanego, a nie powolnym i bolesnym procesem rozwoju szympansa uczącego się pisać na maszynie sonety Szekspira. Hörbiger wysunął teorię, iż w bliżej nieokreślonej, ale niezmiernie dawnej przeszłości ludzkość została zmieciona nieomalże całkowicie z powierzchni ziemi; przypadkowi rozbitkowie uchronili się w paru punktach wysokogórskich na kuli ziemskiej, i oni to właśnie po upływie dalszych tysiącleci rozpoczęli wszystko od początku, zatraciwszy nawet pamięć dziedzictwa cywilizacyjnego, lecz zachowawszy strach przed potworną katastrofą kosmiczną.

* * *

Na pierwszy rzut oka wygląda to na odgrzewanie, w jeszcze jednym wydaniu, mitu Atlantydy, zatopionej przez Opatrzność za grzechy i pychę. O Atlantydzie istnieje olbrzymia biblioteka. Członkiem-założycielem jej jest Plato ze swoim „Krytiaszem". Ale nic właściwie nie da się pozytywnego na ten temat stwierdzić. Przy dzisiejszym stanie wiedzy wydaje się mało prawdopodobne, by na środku Atlantyku istniała wyspa-kontynent szczęśliwości. Parareligijne sekty w rodzaju teozofii z pianą na ustach dowodzą autentyczności Atlantydy. Stworzono nawet odpowiednik jej na Oceanie Spokojnym, Lemurię też rzekomo zamieszkałą przez ludność przewrotną i pochłoniętą przez fale.

Powyższe nie oznacza bynajmniej, żeby t.zw. „problem Atlantydy" był głupstwem. Np. słowo „Atl" niewątpliwie należy do przedkolumbijskiej cywilizacji Meksyku. Skąd więc wzięły się takie terminy jak Ocean Atlantycki czy góry Atlasu? Legendy starogreckie na temat Atlasa, dźwigającego kulę ziemską na swoich plecach mają prawdopodobnie jakieś znaczenie ezoteryczne, które jest nam zupełnie nieznane i być może jest powiązane z Atlantydą, tylko jaką i gdzie?

* * *

Hörbiger tym się odznaczał, iż do swoich teorii kosmogonicznych, dotyczących powstania świata ziemskiego, nie przestrzeni międzyplanetarnych, odnosił się jak beznamiętny badacz nauk przyrodniczych a nie jak namiętny filozof, historyk czy poeta. Zastanowiła go powtarzalność pewnych elementów w cywilizacjach wysokogórskich — nie dająca się uzgodnić z ewolucyjnym poglądem na rozwój ludzkości. Wytłumaczenie tych zjawisk, jak i wytłumaczenie obecnego układu geograficznego lądu stałego znalazł w teorii dwóch księżyców. Otóż doszedł on do wniosku, iż w pewnym okresie, prawdopodobnie trzeciorzędu geologicznego, krążyły dookoła ziemi dwa księżyce i jeden z nich poruszał się nie po elipsie, ale po spirali, przybliżając się stale do ziemi. Przyciąganie jego spiętrzyło wody globu dookoła równika, pomiędzy zwrotnikami, do takiej wysokości, iż Andy i Tybet miały bezpośredni dostęp do morza. Ziemia przypominała kształtem nie pomarańczę, ale dysk czy wrzeciono potwornie napęczniałe w środku. Pewnego dnia księżyc spadł na powierzchnię ziemi i nastąpiła katastrofa. Ludzkość została zmieciona bez śladu. Wody odpłynęły w kierunku biegunów, zatapiając olbrzymie połacie, z których wyłoniły się kontynenty mniejwięcej w takiej formie jaką znamy dziś. Ląd stały „pękł" w chwili upadku satelity.

* * *

Dowody Hörbigera na poparcie swoich teorii są niezmiernie interesujące i, dla laika, raczej przekonywujące. Nauka oficjalna, o ile wiem, nie podjęła w ogóle dyskusji na ten temat. Austriacki uczony zostałby zupełnie zapomniany, chyba gdyby nie angielski pisarz Bellamy. W latach trzydziestych „odkrył" on Hörbigera i napisał na ten temat szereg bardzo interesujących prac popularyzatorskich. A co ciekawsze Bellamy znalazł w bardzo poważnej londyńskiej firmie wydawniczej Faber and Faber protektora, który jego książki drukował przed, podczas i po II wojnie światowej. Dziś znikły one z półek księgarskich. Wielka szkoda. Akurat lektura na strachy okresu bomby wodorowej, kobaltowej i tej najnowszej antybomby, która rzekomo ma mieć taką moc, iż wszystkie inne bomby — w porównaniu z nią — to nawet nie wystrzał z wiatrówki.

* * *

„Królikiem doświadczalnym" Hörbigera było jezioro Titicaca leżące w najwyższych Kordylierach na pograniczu Boliwii i Peru. Jest ono ze wszechmiar niesamowite. Nie istnieje ani jedna zadawalniająca teoria na temat jego pochodzenia. Przede wszystkim leży na wysokości 11.436 stóp, nieco mniej aniżeli 4 tysiące metrów. Posiada powierzchnię 7 tysięcy mil kwadratowych, 140 mil długości i przeciętna szerokość 56 mil. Największa głębokość wynosi 716 stóp a temperatura na głębokości 60 stóp wynosi 11 stopni Celsjusza. Titicaca porośnięta jest wzdłuż wybrzeży olbrzymimi trzcinami totora (Scripus totora), niespotykanymi gdzieindziej, ale ryby jeziora należą do gatunków znanych w innych częściach Ameryki Południowej, chociaż nie łączy się ono z wodami innych systemów hydrograficznych kontynentu.

Dlaczego? Sama nazwa jeziora jest równie tajemnicza jak jego pochodzenie. Garcilaso Inca de la Vega, pół Hiszpan piszący w XVI wieku twierdził, iż słowo „Titicaca" znaczy „Jezioro Ołowiu". De la Vega po matce wywodził się z cesarskiej rodziny peruwiańskich Inkasów, musiał więc mieć podstawy do tego, co pisał na ten temat. Ale O. Sanjines, niezmiernie skrupulatny mnich-kronikarz tamtych czasów zanotował tradycję, jakoby znaczyło to „Góra Dzikiego Kota". Dzisiejsi miejscowi rybacy w ogóle odmawiają jakichkolwiek informacji na ten temat. Dlaczego? Zresztą są bardzo niezwykłym towarzystwem. Przyjmuje się, iż są członkami najdawniejszej fali Indian, która miała przywędrować do Ameryki z Azji przez cieśninę Beringa. Pomiędzy sobą zwą się Kotsun albo Uru i są kuzynami prawie wymarłych Arawaków — ludożerców, zaciętych wrogów i Hiszpanów okresu odkryć i Karaibów, łagodnych mieszkańców Antylli. Zresztą Urusi też wymierają, czy raczej zatracają się w masie późniejszych ludów miedzianoskórych, zamieszkujących dziś Andy i Kordyliery.

W r. 1830 francuski podróżnik d'Orligny naliczył ich 1000, w r. 1927 było ich około setki, a w r. 1950 dr Vellard, badacz tych stron, znalazł zaledwie 12 Urusów czystej krwi na całym pobrzeżu Titicaca. Zresztą nie wiele się od nich dowiedział: Urusi zamknięci w sobie, nieufni, ale zdaje się iż znają, na własny użytek, mnóstwo podań i legend dotyczących własnej przeszłości. Raz staremu rybakowi wypsnęło się: „Nie jesteśmy ludźmi, jesteśmy znacznie starsi od rodzaju ludzkiego". Urusi łapią ryby na zatrute wędki, jedyni na świecie. Podobno wierzą, iż oni jedni wyszli cało z wielkiego trzęsienia ziemi. Kiedy?

* * *

Poza tym nad brzegami Titicaca istnieją ruiny t.zw. cywilizacji Tiahuanaco. Były to pałace, świątynie i domostwa megalityczne, cięte w olbrzymich blokach granitu. Pochodzą, być może, z pierwszego millenium przed Chr. Ozdoby ich i symbolika zgadzają się z ogólnym kierunkiem rozwojowym przedkolumbijskiej Ameryki. Ale powstaje tu bardzo zasadnicze „ale". Tiahuanaco nie pasuje do żadnych prób chronologicznego „ustawienia" zespołu cywilizacji przedkolumbijskich Ameryki Południowej. Złożone sprawy Keczua, Majów, Azteków i Tolteków — żeby wymienić tylko parę okręgów cywilizacyjnych — są niczym w porównaniu z sękiem, jakim są upiorne, prostokątne bramy nad Titicaca, pokryte płaskorzeźbami, wiodące do nikąd na wysokogórskiej pustyni. Najbardziej intrygującym jest pytanie: kto i jakim sposobem zdołał te budowy wznieść w powietrzu tak rozrzedzonym, że miejscowa ludność, nie przyzwyczaja się do niego, lecz niedomaga przez całe życie od osłabiającej „choroby gór" i umiera na nią. Wysiłek fizyczny potrzebny na budowę monumentalnych gmachów dookoła Titicaca, nawet przy użyciu współczesnych „pomocy technicznych" jest prawie że niemożliwością.

* * *

Jeżeli natomiast teoria Hörbigera jest słuszna, trudności na temat Titicaca i cywilizacji Tiahuanaco znikają: w okresie zwrotnikowego spiętrzenia wód powietrze musiało tam być znacznie gęstsze, warunki życia łatwiejsze i cywilizacja kwitła bez przeszkód. Snując dalsze przypuszczenia po tej linii „Ołowiane jezioro" jest resztką „Oceanu Środka Ziemi", jaki ją okrążał, zanim księżyc nie spadł na jej powierzchnię. Bardzo jestem ciekaw, jako techniczny laik, co dr T. Felsztyn myśli na ten temat?

...E JESTESMY — CO ROBIMY?

...skich w Blackpool, gdzie prowadzi hotel.

* * *

Zdzisław Jeske z A.K. już 9 lat pracuje w charakterze inż. chemika w mieście Coli w Kolumbii.

* * *

Ludwik Nowak z 2 Korpusu ma w Oldham zakład fryzjerski.

* * *

Stanisław Wiśniewski, chorąży z 24 Pułku Ułanów osiadł w Swindon. Przez dłuższy czas pracował na miejscowym lotnisku operując buldozerem. Obecnie jest już na emeryturze.

* * *

Piotr Szafran, plt. z 1 Bryg Spadochronowej od lat żyje w Halifax, gdzie pracuje w fabryce przy pokrywaniu gumą chodników i pewnego gatunku dywanów.

* * *

Anna Kruszyńska (z domu Gabańska), kpt. P.S.K. z 2 Korpusu, uczy w Secondary Modern School w Huddersfield.

* * *

Czesław Godzicz z 2 Korpusu, zaczynał życie cywilne jako krawiec w Hull. Później przeniósł się do Keighl y gdzie przez kilka lat pracował jako konduktor autobusów. Obecnie jest tkaczem materiałów wełnianych i działaczem SPK.

* * *

B. Janicki, oficer 1 Dyw. Pancernej, osiedlił się w Harrogate. Był w swoim czasie czynnym działaczem Tow. Polsko-Angielskiego w Leeds.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. W związku z zaognieniem się sytuacji międzynarodowej budżet sił zbrojnych został pod koniec lipca ponownie zwiększony o 3.250 milionów dolarów, osiągając tym samym rekordową wysokość 46.600 milionów. Z tej dodatkowej sumy 1.800 milionów pójdzie na zakup nowego sprzętu, a reszta na utrzymanie zwiększonych stanów liczebnych. Stany liczebne całości sił zbrojnych mają wzrosnąć o 254.000, czyli dojść do 2.737.000 oficerów i szeregowych. W tym celu zwiększa się znacznie zaciąg poborowych, i ochotników, powołuje rezerwistów i zatrzymuje w służbie poborowych, którzy swoją służbę już ukończyli. Pod wpływem gen. Taylora, b. szefa sztabu wojska z okresu 1955-1959 a obecnego doradcy wojskowego prezydenta Kennedy'ego, główny nacisk położony będzie na wzmocnienie wojska lądowego i przyśpieszenie produkcji sprzętu konwencjonalnego. Idzie o lepsze zbalansowanie amerykańskich sił zbrojnych, nastawionych od szeregu lat zbyt jednostronnie na masowy odwet przy pomocy dalekosiężnych i niekonwencjonalnych środków walki. W związku z tym stan liczebny wojska ma być (najpóźniej do czerwca 1962) zwiększony o 141.000: piechoty morskiej o 13.400, lotnictwa o 67.000 a marynarki wojennej o 32.500. Narazie zarządzono zwiększenie stanów tylko o 71.000. Ilość aktywnych dywizji wzrośnie do 17 przez stworzenie z dywizji szkolnych dwu dywizji piechoty i jednej dywizji pancernej, które wejdą w skład odwodu strategicznego. Kadrowych dywizji gwardii narodowej i rezerwy, których jest w sumie 37, narazie się nie mobilizuje, jednak ich okadrowanie i szkolenie zostało już podciągnięte. Spośród tych dywizji 10 może w ciągu kilku miesięcy osiągnąć pełną gotowość operacyjną. Lotnictwo transportowe i współpracy zostanie niebawem wydajnie wzmocnione przez reaktywowanie bliżej nieujawnionej ilości eskadr lotniczej gwardii narodowej. Zarządzono również reaktywowanie szeregu okrętów, należących dotychczas do rezerwy floty. Maksymalny stan wojska określono narazie na 1.008.000, a piechoty morskiej na 254.000. Czy stany te zostaną w pełni osiągnięte lub nawet przekroczone, zależeć będzie od dalszego rozwoju wypadków.

Jeżeli idzie o dziedzinę rakiet wojskowych i kosmicznych, to nastąpiło wyraźne nasilenie doświadczeń. Na wzmiankę zasługują następujące osiągnięcia:

a) w dziale rakiet kosmicznych: 21. lipca wyrzucono przy pomocy rakiety Redstone drugiego astronautę amerykańskiego, kapitana Grissom na odległość 303 mil i wyłowiono go zmorza, choć jego kapsuła zatonęła. 28 czerwca wprowadzono jednym wystrzałem aż 3 sztuczne księżyce w orbitę ziemi (Transit IV, Greb i Injun) z tym, że dwa ostatnie nie oddzieliły się od siebie i latają złączone. 11. lipca wprowadzono w orbitę ziemi satelitę „Midas 3", mającego sygnalizować ewentualne wystrzelenia międzykontynentalnych rakiet sowieckich, a w kilka dni później „Tiros 3", który już po dwu godzinach zaczął przekazywać fotografie chmur i inne dane meteorologiczne. Niebawem ma nastąpić wystrzelenie satelity „Ranger I", który ma przelecieć poza księżyc i oddalić się w najdalszym punkcie orbity o 685.000 mil od ziemi. Największa rakieta amerykańska „Saturn", ważąca 500 ton, została już skonstruowana i jest obecnie przewożona na specjalnym, olbrzymim promie ze stanu Alabama do Cape Canaveral, gdzie zbudowano już dla niej specjalną wieżę trzydziestopiętrową i ważącą 2.800 ton.

b) jeżeli idzie o rakiety typu ściśle wojskowego, to w ostatnim czasie wystrzelono rakietę „Atlas" na rekordową odległość 9.054 mil, a ulepszone wersje rakiet „Polaris" i „Pershing" na 1.500 wzgl. ca 170 mil. Ponadto wystrzelono rakietę „Atlas" na odległość zmniejszoną, stosując przy tym nowy sposób wyrzucania. Wreszcie osiągnięto znaczne postępy w przygotowaniach do pierwszych wystrzeleń rakiety przeciwrakietowej „Zeus" i dalekosiężnej rakiety lotniczej „Skybolt". Konstrukcja prototypu nowej wersji rakiety międzykontynentalnej „Titan" dobiega końca.

Z działu marynarki wojennej warto zanotować, że pierwszy krążownik o napędzie atomowym „Long Beach" odbywa już próbne rejsy, że wypróbowano nowe radiosygnały, które osiągają nawet najgłębiej zanurzone okręty podwodne, że marynarka wypożyczy różnym zaprzyjaźnionym państwom 16 niszczycieli, że wypróbowano podwodne, gumowe zbiorniki materiałów pędnych o pojemności 50.000 galonów, że spuszczono na wodę szósty atomowy okręt podwodny wyposażony w rakiety „Polaris", że do końca 1964 roku ma być 25 okrętów tego typu na służbie, w tym 9 serii III-ciej o wyporności 7.000 ton, wreszcie że lotnictwo morskie otrzyma fantastyczne rzekomo myśliwce TFX i myśliwce bombowe VAX o przesuwalnych skrzydłach.

Po ostatnio przeprowadzonych zmianach obsada szczytów Pentagonu przedstawia się następująco: sekretarzem obrony jest Mac Namara, przewodniczącym kolegium szefów sztabu gen. Lemnitzer, szefem sztabu wojska gen. Decker, szefem sztabu marynarki wojennej admirał Anderson, dotychczasowy dowódca 6. floty, a szefem sztabu lotnictwa gen. Le May.

Uczeni amerykańscy stwierdzili, że pod koniec czerwca nastąpił na wschód od Finlandii wybuch czy wstrząs o sile 50 do 100 ton TNT. Jego charakteru określić nie potrafili.

●

Pod Płockiem podjęto prace nad budową rurociągu naftowego, prowadzącego z Rosji do Niemiec Wschodnich, który właśnie pod Płockiem ma przechodzić nad Wisłą.

Kijów ostrzymał, jako trzecie miasto w ZSSR, kolejkę podziemną.

Handlowa flota sowiecka zajmuje już 14 miejsce w świecie. Jej ogólny tonaż wynosił pod koniec ub. roku 3.429.000 ton.

Kage.

WARSZAWSKA „POLITYKA" O POLAKACH W W. BRYTANII

Szereg informacji na temat życia i działalności Polaków w W. Brytanii znalazło się ostatnio w warszawskim tygodniku „Polityka" (nr. 26). Tygodnik ten nie po raz pierwszy zresztą zajmuje się problemami emigracji polskiej w wolnym świecie. W wspomnianym wyżej numerze powołuje się on na wydaną przez Instytut Literacki (Paryż 1961 r.) książkę B. Czaykowskiego i B. Sulika „Polacy w W. Brytanii", podaje obok własnych pozbawionych prawdy obiektywnej komentarzy także ciekawe dane dotyczące działalności różnych firm i przedsiębiorstw, których właścicielami są Polacy, oraz polskiej inteligencji zawodowej.

Polonia brytyjska — stwierdza „Polityka" — liczy obecnie nie więcej, niż 135,000 osób. W ciągu ostatnich 15 lat 23,317 spośród nich przyjęło obywatelstwo brytyjskie. „Obok podstawowej grupy robotniczo-mieszczańskiej są oczywiście także bogatsi". Na terenie W. Brytanii — pisze dalej tygodnik — — istnieje 2,500 polskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych: 32 apteki, 54 firmy eksportowe, 230 sklepów spożywczych, 69 hoteli, 96 restauracji, 38 zakładów fryzjerskich, 41 firm budowlanych, 59 zegarmistrzów i jubilerów, 20 drukarń, 42 zakłady krawieckie męskie, 20 zakładów krawieckich damskich wysokiej klasy, 70 pralni. Z tego ponad 2000 przedsiębiorstw znajduje się w Londynie. Ilość domów polskich oblicza się na 10 tysięcy.

W Wielkiej Brytanii przebywa obecnie — jak wynika z informacji „Polityki" — około 700 lekarzy Polaków, ponad 500 artystów malarzy, grafików, 40 prawników, kilkunastu architektów, 2000 techników i inżynierów, 11 księgowych, 40—50 wykładowców na uniwersytetach brytyjskich i ponad 90 księgarzy. Na terenie Anglii znajduje się również około 150 szkół polskich, w których uczy się 5 tys. młodzieży, co — jak stwierdza pismo — stanowi mniej niż 1/3 dzieci polskich w wieku szkolnym.

Podając powyższe dane z księgi „Polacy w Wielkiej Brytanii" cytowana „Polityka" nie usiłuje nawet poinformować swoich czytelników w Polsce o działalności naukowej i kulturalnej emigracji. Czyni to widocznie w obawie, by czytelnik krajowy po zapoznaniu się z działalnością emigracyjnych instytucji naukowych i kulturalnych, ich liczbą itp. nie doszedł do przekonania, że Polonia w W. Brytanii — jak to dowodzi „Polityka" — nie jest ani w rozkładzie ani tak bardzo skłócona, a w szczególności, że nie siedzi ona tam od lat bezczynnie. W przeciwieństwie do prasy polskiej na Zachodzie, która bardzo wiele miejsca poświęca działalności naukowej i kulturalnej Polaków w kraju, przemilczanie tej działalności na emigracji w reżymowej prasie jest aż nadto wymowne i nie wymaga specjalnych komentarzy.

(FEC)

HELENA HEINSDORF — RECENZJA

PONURY IMPULS NIEMIECKI

*) A. J. P. Taylor: The Origins of the Second World War. Hamish Hamilton, London, 1961.

ŻADEN z tych narodów nie pragnie już ani wojny ani wielkości" — mówił Hitler o Francji w sierpniu 1932 r., kiedy opanowanie Niemiec wejmarskich przez „narodowy socjalizm" wydawało mu się kwestią tylko krótkiego czasu. „Ale ja chcę wojny" — wołał. „Dla mnie wszystkie środki będą dobre. Moim mottem nie jest: ‚Cokolwiek czynisz, nie uprzykrzaj się wrogowi!' moja dewiza brzmi: ‚Zniszcz go wszystkimi środkami!. prowadzić wojnę będę ja."

Kiedy w 1939 r. Hermann Rauschning ogłosił rozmowy z Hitlerem, z których pochodzi cytat powyższy, politycy mocarstw zachodnich kwestionowali ich autentyczność, uważając je za złośliwą propagandę przeciwko führerowi Trzeciej Rzeszy.

Po 1 września 1939 r. jednak, kiedy wypowiedzi Hitlera przyoblekły się w tragiczną rzeczywistość, nikt już w ich prawdziwość nie wątpił. Aż w roku pańskim 1961 znakomity historyk angielski nazwał marzeniem na jawie tamte i późniejsze wypowiedzi Hitlera w kręgu zaufanych. I dla udowodnienia swojej tezy, że Hitler nie tylko do wojny nie dążył, ale wprost przeciwnie chciał jej uniknąć za wszelką cenę — stawia fakty na głowie.

W jego ekwilibrystyce dialektycznej przyświeca Taylorowi dążenie do odbrązowienia roli mocarstw zachodnich w wypadkach, które poprzedziły „pokojowy" podbój Austrii i Czechosłowacji oraz zbrojny napad na Polskę. Przeprowadza on sekcję ówczesnej polityki Zachodu, w szczególności Wielkiej Brytanii, z wielką umiejętnością i znajomością przedmiotu, ujawniając wszystkie niedomagania, od drobnych spaczeń poprzez zanik żywotnych funkcji do niebezpiecznych schorzeń.

Wielu historyków krytykowało różne aspekty polityki Zachodu przed drugą wojną światową, ale żaden nie dokonał analizy tak wyczerpującej, tak druzgocącej, że staje się ona nie oskarżeniem tylko, lecz bezapelacyjnym potępieniem. Fakt, że wiele fatalnych błędów popełniono w dobrej wierze lub z pobudek moralnych, nie jest traktowany jako okoliczność łagodząca. I to jest wielką zasługą książki Taylora. Oby się stała brewiarzem polityków, którzy stoją w ostrym ogniu „zimnej wojny" Chruszczowa!

Ale ostry skalpel obnażający bezlitośnie niedołęstwo polityki Zachodu, dziwnie tępieje kiedy ma ujawnić jad polityki hitlerowskiej. Podstawą bowiem rozważań Taylora jest założenie, że „w zasadzie i w teorii" Hitler nie był bardziej wyzuty z sumienia i skrupułów, niż wielu współczesnych mu mężów stanu. Taylor dodaje nawiasem, że Hitler prześcignął ich w niegodziwych czynach, ale z polityką tych czynów nie łączy. W rozumowaniu Taylora, teoria i oparta na niej polityka Hitlera i jego zbrodnicza praktyka biegły jak dwie linie równoległe: nie stykały sie z soba.

Taylor uważa za domysł ocenę Hitlera i „narodowego socjalizmu", dokonaną przez takich historyków jak Elizabeth Wiskeman, H. R. Trevor-Roper i Allan Bullock, ale podaje jako fakty swoje własne hipotezy, że Hitler nie myślał o zniszczeniu imperium brytyjskiego, nie miał roszczeń do Francji, nie zamierzał przemocą przyłączyć Austrii ani zająć Czechosłowacji, ani też nie planował napadu na Polskę. Niedołęstwo polityków zachodnich stwarzało sytuacje, które zmuszały Hitlera do akcyj mających pozory planowej agresji, ale które w rzeczywistości nie były przez niego nawet przewidziane. Hitler nigdy nie podejmował inicjatywy, tylko czekał na okazje, które nieudolność i krótkowzroczność jego przeciwników niechybnie mu podsuwały. Choć wypowiedzi Hitlera w gronie najbliższych przyjaciół Taylor nazywa marzeniem na jawie, które nie miało wpływu na jego poczynania, to przecież bierze za szczere złoto jego wypowiedzi publiczne, choćby na przykład w rozmowie ze słowackim quislingiem Tuką, jeżeli potwierdzają one tezę o Hitlerze jako „normalnym" mężu stanu.

Dla najlepszego wciąż jeszcze znawcy Hitlera i narodowego socjalizmu, autora studium „Rewolucja nihilizmu", Hermanna Rauschninga Hitler był wcieleniem antychrysta. Dla wielu bezstronnych i wnikliwych historyków był on prymitywnym geniuszem ze znakiem ujemnym. Ale dla Taylora był po prostu jednym z uczestników smutnego odcinka historii, w którym nie było ani bohaterów ani oprawców.

Ten opaczny sąd jest w pierwszym rzędzie wynikiem decyzji Taylora, wypowiedzianej w przedmowie do jego książki, by spojrzeć na Hitlera i na wydarzenia, które doprowadziły do drugiej wojny światowej, oczami historyka przyszłości. Ale kronika współczesna ma specyficzną wartość spontaniczności, pewnego subiektywizmu ogrzanego tętnem własnej krwi. Historia, pisana z perspektywy czasu, zyskuje na bezstronności ile traci na bezpośredniości. Historyk zaś piszący o zdarzeniach współczesnych mu w przekonaniu, że aktem woli przemienił się z subiektywnego świadka na przyszłego obserwatora, traci jedno, nie osiągając drugiego. W dążeniu do wyeliminowania nieuniknionego u świadka stosunku także uczuciowego do monstrualnego zła, jakie uosabiał Hitler, Taylor przedstawia Hitlera jako przeciętnego polityka i dyplomatę, z przeciętnymi przywarami i zaletami.

Drugą przyczyną groteskowego sądu o Hitlerze jest zdeklarowana niechęć Taylora do Niemców. Rozumuje on, że jeż i Hitler był przestępcą, to Niemcy mogą zwalić na niego odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie Trzeciej Rzeszy i umyć w niewinności ręce. Logika to pozorna. Jeżeli przyjąć, jak chce Taylor, że Hitler był mężem stanu nie lepszym i nie gorszym od angielskich, to nie można Niemców winić za niego więcej, niż Anglików za Chamberlaina. Ale jeżeli Hitler był zbrodniarzem wyjątkowej klasy, którego kolosalna większość Niemców popierała dopóki jego przestępstwa popłacały, to wina jego w żadnym razie nie wymazuje winy narodu niemieckiego. Ta prawda, niewidoczna dla Taylora, zaczyna, w szesnaście lat po wojnie rozpętanej przez Hilera świtać nawet Niemcom.

Apologia więc Hitlera nie tylko nie pogłębia winy Niemców, co było zamierzeniem Taylora, ale nadto obniża wartość jego bystrej i trafnej analizy polityki państw zachodnich.

* * *

Okres od 1 września 1939 r. do 21 czerwca 1941 r., obejmujący napaść i okupację Polski oraz podbicie decydującej części Europy, Taylor uważa za prolog drugiej wojny światowej, za „przedmiot ciekawości historycznej". Pierwsza wojna światowa, która się zaczęła w r. 1914, skończyła się podpisaniem przez Francuzów kapitulacji w Compiègne w r. 1940. Druga, „w której cieniu wciąż jeszcze żyjemy", zaczęła się, kiedy Hitler, którego sukces zależał od izolacji Europy od reszty świata, bez najmniejszego powodu zdemolował podstawy tego sukcesu, atakując Sowiety i wypowiadając wojnę Stanom Zjednoczonym, „dwom mocarstwom światowym, które pragnęły być pozostawione samym sobie".

O ile twierdzenie powyższe, które kończy książkę Taylora, zawiera implikację, że w stosunku do Sowietów Hitler był agresorem, o tyle jego interpretacja wydarzeń sprzed 1 września 1939 r. ukazuje Hitlera jako zwolennika pokoju. Nie jest to efekt łatwy do osiągnięcia i Taylor pracowicie nagina fakty do swojej koncepcji.

Tak na przykład — a jest to jeden przykład z wielu — przedstawia on zmiany, przeprowadzone przez Hitlera 4 lutego 1939 r. w armii i rządzie, jako manewr, którego jedynym celem było pozbycie się Schachta, a więc przyczyna czysto wewnętrzno-gospodarcza. Jako dobrze poinformowany świadek owych wydarzeń nie mam podstawy i dzisiaj, w świetle dokumentów od tego czasu opublikowanych i faktów ujawnionych, zmienić zdania, które wówczas wypowiedziałam na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", a mianowicie, że dzień 4 lutego 1939 r., gdy Hitler zlikwidował ostatnie możliwości sprzeciwu w swoim rządzie i ostatecznie opanował armię, był istotnym początkiem drugiej wojny światowej.

* * *

Choć Taylor krytykuje polskie „zapędy mocarstwowe", to na ogół obchodzi się z polskimi politykami względnie. A Becka ocenia znacznie wyżej, niż to czynią jego współziomkowie. Trudno o lepsze świadectwo, niż to: „Beck nie był Beneszem. W jego pojęciu jeden krok na drodze ustępstw prowadziłby nieuniknienie do Monachium. Toteż taki krok nie został zrobiony. Lord Runciman nie miał okazji pakowania walizek do drugiej wyprawy kontynentalnej w 1939 r."

NOWI UCHODŹCY POLSCY W ANGLII

W lipcu br. statkiem „Arcadia" przybyła do Anglii 5 grupa uchodźców, przeważnie Polaków, przyjęta przez społeczeństwo angielskie w ramach akcji Roku Uchodźczego. Między innymi przyjechała rodzina Józefa Czykiety, składająca się z rodziców i pięciorga dzieci z obozu Landshut w Bawarii. Rodzina ta, jak i większość uchodźców polskich, była zarejestrowana przez Polsko-Amerykański Komitet Imigracyjny. Czykieta jest 1000-nym uchodźcą, który przyjęty został na wyspie angielskiej.

Józef Czykieta urodził się 2 lipca 1919 r. w Małowode, Podhajce, żona jego Karolina z domu Pietrusiak urodziła się też w Polsce (Kowalowy) dn. 18 czerwca 1918 r. Mają oni 5-cioro dzieci, tj. Jerzy lat 15, Sabina lat 13, Andrzej lat 12, Zenon lat 10 i Zdzisław lat 3. Z zawodu jest on ślusarzem. W Polsce służył w 51 Pułku Strzelców w Brzeżanach, brał udział w kampanii 1939 r. Dn. 8 września 1939 został wzięty do niewoli niemieckiej, skąd po czterech dniach uciekł i wrócił do domu. We wrześniu 1939, teren w którym zamieszkiwał został zajęty przez Sowietów. Milicja ukraińska zadenuncjowała go jako zbiegłego jeńca wojennego i dn. 9 czerwca 1942, Czykieta został aresztowany przez Gestapo i wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Pracował w młynie, gdzie w 1944 maszyna oderwała mu lewą kiść. Po 10 dniach w szpitalu został z powrotem zapędzony do roboty.

Po wyzwoleniu przebywał w obozach uchodźczych, gdzie poznał swoją obecną żonę. Żona jego była również wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec w 1940 r. Wszystkie dzieci urodziły się w obozach dipisowskich.

Rodzina Czykietów próbowała najpierw wyemigrować do USA, lecz nie powiodło się. Nie udały się także starania o wyjazd do Kanady z powodu choroby syna Zenona (polio). Dopiero starania Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego, pod którego opieką Czykietowie znajdowali się od dawna, przyniosły pomyślny rezultat. Czykietowie otrzymali w Anglii umeblowany dom, a opiekuńcze organizacje angielskie zajęły się serdecznie rodziną a zwłaszcza dziećmi.

Na tym samym statku przyjechała do Anglii rodzina Pomasików z obozu Landshut, pani Świątek z czworgiem dzieci i grupa uchodźców z północnych Niemiec.

Położyliśmy się na ziemi, osłabieni i skołowani; nasłuchiwaliśmy, czy nie dojdą nas dalsze odgłosy, ale przez dłuższy czas nie słyszeliśmy nic, prócz bicia naszych serc. Myśleliśmy o tym przerażającym trupie, leżącym po drugiej stronie między sykomorami wydawało się nam, że jesteśmy w pobliżu ducha — wstrząsały mną zimne dreszcze. Wzeszedł spuchnięty księżyc znad horyzontu, taki ogromniasty, okrągły i błyszczący z poza grzebienia drzew — niby twarz spoglądająca zza więziennych krat. Czarne cienie i jasne plamy zaczęły pełzać wokół nas i było okropnie spokojnie i cicho w tym nocnym chłodzie cmentarnym, budzącym grozę. Nagle Tom zaszeptał:

— Patrz! Co to jest?

— Nie strasz mnie — powiadam. — Nie zaskakuj człowieka w ten sposób. I tak jestem bliski zakitowania.

— Mówię ci popatrz. Coś się zbliża od sykomor.

— Nie, rany boskie, nie!

— Coś bardzo wysokiego!

— Gwałtu, rety! Ucie...

— Zamknij się. Idzie w naszą stronę.

Był tak podniecony, że z trudem złapał oddech, by to wyszeptać. Musiałem spojrzeć, nie mogłem się powstrzymać. Teraz klęczeliśmy obydwaj, lekko wychyleni z nad ogrodzenia, z podbródkami na jego poprzeczce — gapiliśmy się i dyszelim, że aż ha! To coś szło wzdłuż drogi — na tle drzew — i trudno było je dobrze rozeznać, przynajmniej aż do chwili, gdy było już bardzo blisko. W tym momencie wkroczyło w jasną plamę księżycowego światła i obaj padliśmy plackiem: to był duch Jake Dunlapa. To sobie nawzajem powiedzielismy.

Nie mogliśmy się ruszyć z miejsca przez minutę, albo dwie, a potem już go nie było. Mówiliśmy o nim szeptem. Tomek powiada:

— Duchy są zazwyczaj mętnawe, dymowate, albo jakby utkane z mgły, ale ten był jakiś inny.

— Tak — powiadam. — Widziałem jego gały i bokobrody bardzo wyraźnie.

— Tak, i nawet kolory tego jego, niby to wiejskiego niedzielnego ubrania — sukiennych bryczesów: zielony i czarny...

— I ta kamzelka z fałszywego aksamitu, czerwona jak ogień, w żółte kratki...

— Pasma skóry przy nogawicach bryczesów: jedna nogawka u dołu nie zapięta na guziki...

— Właśnie, i ten jego kapelusz...

— Wcale nie odpowiedni dla ducha!

Bo, widzicie, takie kapelusze dopiero wchodziły w modę i mało kto je nosił: czarny, sztywny niby to cylinder jak rura od pieca, bardzo wysoka, ale nie gładka i nie zakończona płasko, tylko okrągłasto na kształt głowy cukru.

— Czy zauważyłeś jakie miał włosy? Takie same, Huck.

— Nie, nie wiem — raz wydaje mi się, że widziałem włosy, to znowu, że nie widziałem.

— Ja to samo. Ale miał swoją torbę, to zauważyłem.

— I ja także. Ale jak może istnieć „duchowa torba" podróżna? Co myślisz, Tomciu?

— Nie wygłupiaj się. Na twoim miejscu wstydziłbym się takiej ignorancji. Przecież, wszystko, co duch posiada, zmienia się w materię duchową. Przecież muszą mieć różne rzeczy, jak wszyscy inni. Sam widziałeś, że jego ubranie zmieniło się w materiał duchowy, więc niby dlaczego jego torba nie miałaby się zmienić w duchowy kuferek? Oczywiście, że się zmieniła.

Było to rozsądne rozumowanie, nic mu nie mogłem zarzucić. Nadeszli Bill Withers z bratem Jackiem, rozmawiając. I Jack powiada:

— Jak myślisz, co on taskał ze sobą.

— Nie wiem, ale było to dość ciężkie.

MARK TWAIN (5

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasieńczyk

— Tak, ile tylko mógł udźwignąć. Myślę, że to był Murzyn kradnący kukurydzę Jegomości starego Silasa.

— I ja tak sądzę. I dlatego wolę zapomnieć, że go widziałem.

— Ja także.

Zaczęli się obaj śmiać i poszli dalej, tak że nie było już słychać co mówią. Ale wskazywałoby to jak niepopularny stał się teraz stary wuj Silas. Nigdyby nie pozwolili Murzynowi bezkarnie kraść kukurydzy komukolwiek innemu.

Usłyszeliśmy znów inne głosy bełkocące z oddali i zbliżające się do nas, przeplatane wybuchami śmiechu. Był to Lem Beebe z Jimem Lane. Jim Lane powiada:

— Kto? Jubiter Dunlap?

— Tak.

— A bo ja wiem. Myślę, że tak. Widziałem go przed jaką godziną jak kopał ziemię z Jegomością, przed samym zachodem słońca. Powiedział, że chyba nie pójdzie dziś wieczorem, ale jeśli chcemy, to może pożyczyć nam swego psa.

— Pewnie bardzo zmęczony.

— Tak, bardzo ciężko pracuje!

— Bah, można tak to nazwać.

Zaczęli rechotać i poszli dalej. Tomek uważał, że lepiej wyskoczyć z ukrycia i ruszyć za nimi, bo szli w tym samym kierunku, a nie byłoby przyjemnie znowu — tak we dwójkę — spotkać się duchem. Tak też uczyniliśmy i bez przygód dotarliśmy do domu.

Było to drugiego września, sobota. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. A dlaczego, zobaczycie niedługo.

ROZDZIAŁ VI.

POWLEKLIŚMY się za Jimem i Lemem aż do tego przełazu, gdzie stała chałupka starego Jima, w której go więzili w czasie, gdyśmy go wypuścili na wolność. Tu już przybiegły psy i hałasowały wokoło witając się z nami radośnie. Widać już było światła domu, więc przestaliśmy się bać i mieliśmy już wdrapać się na przełaz, gdy Tomek się odezwał:

— Zaczkaj! Siadaj tu na minutę. Na brodę Mahometa!

— O co chodzi? — zapytałem.

— O nielichą rzecz — powiada. — Czy nie cieszyłeś się, że to my pierwsi opowiemy familii kogo tam zabito w sykomorach i o tych opryszkach, którzy to zrobili, i o tych brylantach, które ściągnęli trupowi? I że wymalujemy to bardzo pięknie i będziemy opływać w chwale, jako ci, co wiedzą o tym daleko więcej od innych?

— Tyż pytanie. Wiadomo, że się cieszyłem. Nie byłbyś sobą, Tomciu Sawyerze, gdybyś się wyrzekł takiej okazji. I myślę, że historyjce naszej nie zabraknie kolorów — powiadam — kiedy zaczniesz rozmnażać fakty.

— A więc, co powiesz, Huck — on na to całkiem spokojnie — gdy ci oświadczę, że wcale nie zamierzam jej opowiadać?

Byłem zdumiony takim obrotem sprawy. I mówię:

— Powiem, że to kłamstwo. Nie mówisz poważnie, Tomku Sawyerze.

— Wkrótce się przekonasz. Czy duch był bosy?

— Nie, nie był. Ale co z tego?

— Poczekaj, zaraz zobaczysz. Miał buty na nogach?

— Miał, widziałem dokładnie.

— Przysiągłbyś na to?

— Tak, przysięgnę.

— Ja także. A wiesz co to znaczy?

— Nie. Więc co znaczy?

— To znaczy, że oni, ci złodzieje, nie dobrali się do brylantów!

— Olaboga! A to jakiem prawem?

— A takim prawem, że jestem tego pewien. Czy jego bryczesy i gały, i bokobrody, i torba podróżna — jednym słowem czy cały ten kram nie zmienił się w materiał duchowy? Wszystko, co miał ze sobą zmieniło się, no nie? To dowodzi, że jego buty także zmieniły się w duchowe. Bo uważasz, kiedy zaczął straszyć jako duch, to miał buty jeszcze na nogach. I jeżeli to nie jest zarazem dowód, że te łobuzy nie zrabowały mu butów, to nie wiem, co ty nazywasz przyzwoitym dowodem.

No i mościewy, popatrzcie tylko! Nigdy nie spotkałem takiej głowy jak u tego chłopca. Doprawdy, ja przecież też miałem oczy i widziałem różne rzeczy, ale one nigdy mi nic nie mówiły. Ale Tomek Sawyer był całkiem inny. Jak on zobaczył jakąś rzecz to ta rzecz, że tak powiem, stawała dęba i mówiła do niego: opowiadała mu wszystko, co wiedziała. Nigdy, nigdy ja nie widział takiej głowy!

— Tomciu Sawyerze — powiadam, — mówię ci raz jeszcze, jak to twierdziłem już wiele razy: nie nadaję się nawet do pucowania twoich butów. Ale nie szkodzi, to nic nie szkodzi. Stworzył nas Pan Bóg Wszechmogący i niektórym dał oczy, które nie widzą, a innym takie, co widzą i nie nasza to sprawa, dlaczego On tak urządził. Tak musi być, bo inaczej załatwiłby to w inny sposób. Mów dalej, teraz widzę bardzo wyraźnie, że te złodzieje nie uciekły z brylantami. A dlaczego ich nie zabrali, domyślasz się?

— Ponieważ zostali spłoszeni przez owych dwóch ludzi zanim zdążyli ściągnąć buty trupowi.

— No pewnie! Tak, teraz rozumiem. Ale, Tomciu, czemu nie możemy teraz o tym wszystkim rozpowiedzieć?

— O ciemny kmiotku, Hucku Finnie, czy naprawdę nic nie rozumiesz? Pomyśl tylko. Co teraz nastąpi? Rano będzie dochodzenie. Ci dwaj mężczyźni zeznają o tym jak usłyszeli wołania o pomoc, jak pobiegli tam, ale nie zdołali już uratować nieznajomego. Potem przysięgli będą deliberować i deliberować i deliberować i ostatecznie dadzą werdykt, że ofiara została zastrzelona, zasztyletowana, albo dziabnięta pałą w głowę z natchnienia bożego. A kiedy go pogrzebią, wystawią na licytację jego rzeczy, żeby opłacić koszta — i wtedy przyjdzie nasza okazja.

— A to jakim sposobem, Tomciu?

— Żeby kupić jego buty za dwa dolary!

To mnie aż zatkało.

— O rany, Tomku, w ten sposób zdobędziemy brylanty!

— Nie inaczej. I pewnego dnia będzie za nie zaofiarowana wielka nagroda: z pewnością tysiac dolarów. I to będą nasze pieniądze. No, teraz ruszajmy do domu. I pamiętaj: nic nie wiemy o żadnym morderstwie, o żadnych brylantach, o nijakich złodziejach. Wbij to sobie w łepetę.

Przyznaję, że westchnąłem smutno na myśl o tym w jaki sposób on to sobie ułożył. Bo co do mnie panie dzieju, to ja bym sprzedał te brylanty za dwanaście tysięcy dolarów. Ale nic nie rzekłem. Na nic by się nie zdało. Powiedziałem tylko:

— Ale co powiemy twojej ciotce Sally, gdy zapyta dlaczego tak długo leźliśmy z wioski do domu?

— O, to już zostawiam tobie. Jestem pewien, że potrafisz to jakoś wytłumaczyć.

Zawsze był taki prostolinijny i delikatny, sam nie trudnił się nigdy kłamstwem.

(D. c. n.)

KORUPCJA W POLSCE

Korupcja, zjawisko nieznane w Polsce przedwojennej, przybrało dość poważne rozmiary w systemie komunistycznym. Przestępstwa łapownictwa lub płatnej protekcji dokonywane są od lat w Polsce przez pracowników całego aparatu państwowego. Korupcja — jak informuje warszawski dwutygodnik „Prawo i Życie" — kwitnie wśród pracowników rad narodowych, handlu, przemysłu, spółdzielczości, komunikacji, milicji obywatelskiej i więziennictwa, skupu, lecznictwa sądu i prokuratury oraz instytucji reżymowych. „Największą ilość łapówek — pisze dwutygodnik waha się w granicach od 1000 do 5000 złotych".

Na podstawie cyfr skazań sądowych ustalono, że w ostatnich latach skazano w Polsce ponad 5700 urzędników za korupcję. Jednak — jak stwierdza „Prawo i Życie" — „cyfry sądowe to skromniutki wycinek rzeczywistości łapowniczej". Nieuczciwych urzędników było o wiele więcej. „Na ławie oskarżonych zasiadali wielokrotnie pracownicy kwaterunku miejskiego, przydzielający mieszkania po otrzymaniu podania z „załącznikiem", pracownicy wydziałów finansowych, osoby oferujące swoje wpływy kandydatom na wyższe uczelnie, pracownicy wymiaru sprawiedliwości, prokuratorzy przyjmucy pieniądze za „załatwienie" sprawy".

Jadwiga Otwinowska
„ICH MŁODE LATA"
Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie" młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920
Cna: 9/- lub $ 1.25 lub 6 NF
„GRYF" — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI
„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej"
Stron 51 — 7 map
oraz
„Poland East of the Oder-Neisse"
Str. 56 i mapy
Z przedmową i nakładem inż. Z. Poray-Łukaczyńskiego
Cena 4/6
„GRYF"
171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, RUE JOUFFROY, PARIS 17-e.
Metro Wagram
Tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itd. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa.

ORBIS
38, KNIGHTSBRIDGE • LONDON • S.W.1 • Tel. KNI-2793

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WOLNE od CŁA
PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

WSZELKIE DRUKI
wykonuje
DRUKARNIA GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S.W.11

Czytaj polską książkę

PROTESTY I DEMONSTRACJE . . .

(Dokończenie ze str. 1)

Niemiec w okresie blokady Berlina. Wybitne osobistości przybyły do dawnej stolice niemieckiej równocześnie z oddziałem amerykańskiego wojska w pełnym oporządzeniu bojowym i w sile 1.500 ludzi na 340 wozach pancernych. Równocześnie dowództwo brytyjskie zdobyło się na wysłanie pociągu z uzupełnieniem środków transportowych dla swojej berlińskiej załogi w ilości 18 wozów pancernych i 16 cariersów. Z okazji tej londyńska prasa podkreśliła, z nieco tchórzliwym naciskiem, że wysyłki uzupełnień stanu liczbowego Londyn Waszyngtonowi odmówił.

W rzeczywistości ostrożność taka Brytyjczyków w świetle stosunku sił między Sowietami a Zachodem na terenie Niemiec wydaje się zupełnie zbyteczna, bo i tak znaczenie garnizonów zachodnich jest tylko porządkowe i symboliczne. Łącznie liczą one zaledwie (po ostatnim uzupełnieniu) 12.500 ludzi na około 20 dywizji sowieckich, we wsch. Niemczech, czyli okalających miasto ze wszystkich stron.

Niemniej, ludność zachodniego Berlina wiwatowała przedstawicieli Ameryki oraz jej stosunkowo drobny oddział wojskowy z entuzjazmem i nadzieją. Słowa wiceprez. Johnsona, kierowane do berlińskich tłumów zawierały gorące zobowiązania Stanów Zjednoczonych do obrony ich wolności, zachwyty dla „niezłomnego" miasta i nazwanie jego obywateli „najlepszymi i najodważniejszymi sprzymierzeńcami Ameryki", czyli prawie... natchnieniem świata wolnego.

Do losu narodów ujarzmionych poza żelazną kurtyną, które nowy mur, wzniesiony na rozkaz Moskwy w Berlinie, oddzielił jeszcze szczelniej od świata wolnego, znalazły się w mowach berlińskich zaledwie wątłe i odległe aluzje. Zapomniano jakby, że zasługują one na wolność w wyższym stopniu a pragną jej w stopniu nie mniejszym od 2 1/2 milionowej ludności niemieckiej zach. Berlina. Nie wzięto też pod uwagę, że — jak podkreślaliśmy to wielokrotnie — obrona enklawy berlińskiej bez jasnego postawienia praw do wolności wszystkich narodów, podbitych przez Moskwę, wróży zwłaszcza na dalszą metę małe szanse powodzenia.

Głosy o narodach ujarzmionych

W prasie zachodniej nie zapomniano jednak całkowicie o istotnym związku problemu berlińskiego z całym zagadnieniem *żelaznej kurtyny* i ujarzmionych przez Sowiety narodów środkowo-wschodniej Europy, choć opaczne i ponure wysnuwano z tego przeważnie wnioski.

R. Crossman, socjalistyczny poseł do Izby gmin i wybitny publicysta brytyjski w artykule na łamach *The Sunday Telegraph* z 20 bm. pt. *„Co możemy zrobić w sprawie Berlina"* stwierdza, tę *„prawdę, że Berlin stanowiłukę w żelaznej kurtynie, tak samo wartościową dla Zachodu w zimnej wojnie jak szkodliwą dla komunizmu. Powinno było być naszą taktyką utrzymać otwartą tę lukę za każdą cenę... W rzeczywistości stało się przeciwnie"*. W tym samym artykule Crossman przytacza wyjątki swoich rozmów z przedstawicielami komunistycznych reżimów wsch. europejskich, którzy otwarcie przyznawali, że berlińskie okno wystawowe świata zachodniego i zarazem otwarta tam ku niemu droga, podważały sam byt tych reżimów: *„Komunizm nie może funkcjonować pomyślnie przy otwartych granicach... Zamknięta granica i zamknięty umysł są w rzeczywistości konieczne komunizmowi, jak kara śmierci dla armii"*, takie tezy uznawali komunistyczni rozmówcy brytyjskiego parlamentarzysty za *„doskonałe sformułowanie ich stanowiska"*. Obok tych uwag i w konkluzji głosi Crossman wprawdzie uznanie granicy na Odrze i Nysie, ale zarazem projekty kompromisowe, zawierające w sobie pośrednio aprobatę sowieckiego panowania nad wschodnią Europą, o co Kremlowi w całej operacji przede wszystkim chodzi.

Na drodze przykrego w swoim cyniźmie, pseudo-realistycznego rozumowania wspomina też sprawę narodów ujarzmionych J. Alsop w *New York Herald Tribune* z 21 bm. Robi to mianowicie po stwierdzeniu, że zamknięcie berlińskiej luki w istocie wywołało westchnienie ulgi kierowników amerykańskiej polityki. *„Moralnie* — czytamy w artykule pt. „Teoria o Chruszczowie" — *jest to wstrząsające patrzeć na Chruszczowa i odrażającego Ulbrichta, grających jawnie i brutalnie rolę więziennych siepaczy wschodnich Niemiec. Politycznie jednak zachodnie narody nie mają więcej obowiązku zapewniać prawa do łamania murów więziennych wschodnim Niemcom, niż Polakom, albo Węgrom albo nieszczęsnym Chińczykom. Zachodnim zobowiązaniem jest bronić wolności Berlina oraz dróg dojazdowych"*.

Ma bez wątpienia Alsop słuszność, że Niemcy nie mają więcej prawa do wolności niż Polacy i inne narody, a nawet z pewnością mają do tego prawa mniejsze. Czy należy jednak dlatego większe prawa naszych narodów przekreślać razem z wschodnio-niemieckimi? Czy wolno kłaść krzyżyk nad przyszłością wschodniej Europy w nadziei obronienia tym kosztem samej enklawy zachodnio-berlińskiej? Jeśli mocarstwa zachodnie z Ameryką na czele chcą naprawdę obronić swoich praw w Berlinie, wcześniej czy później przekonają się, że bez postawienia sprawy wolności całej Europy wschodniej zadania tego wypełnić nie potrafią. Miejmy nadzieję, że w głębi duszy przywódcy świata zachodniego zdają sobie z tej prawdy sprawę już obecnie.

Z. S.

WSZELKIE DRUKI
wykonuje
DRUKARNIA GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S.W.11

Prowokacja i szantaż

(Dokończenie ze str. 1)

— naszym zdaniem — będzie coraz bardziej się zaostrzał — to poważne osłabienie obozu zachodniego, to oddanie nie byle jakiej przysługi imperializmowi sowieckiemu.

Nie oznacza to jednak, że Burgiba przeszedł do obozu „socjalistycznego". Oficjalnie pozostaje nadal od tego obozu z daleka. Ale równocześnie postanowił z trzaskiem opuścić obóz zachodni: kierując się swą arabską chytrością — wybrał „trzecie miejsce".

Jak wiadomo, w dniu 1-szym września br. rozpoczyna się w Belgradzie konferencja tak zw. krajów „niezaangażowanych". Tych krajów, które chętnie wyciągają ręce po dolary amerykańskie, ale w gruncie rzeczy służą politycznym celom sowieckim. Krajów, których stosunki z Zachodem sprowadzają się przeważnie do politycznego szantażu. Krajów, które za swoją „neutralność" każą Zachodowi płacić brzęczącą monetą.

Otóż Burgiba na tę konferencję nie został zaproszony, do grona zawodowych szantażystów politycznych nie został przyjęty. Musiał najpierw dać dostateczne dowody, że jest godzien tego osobliwego grona.

Oto są, moim zdaniem, pobudki, które kierowały Burgibą, gdy w stosunku do Francji postanowił uciec się do prowokacji i szantażu w tak zw. sprawie Bizerty.

Ale na tej krwawej demonstracji nie poprzestał: równocześnie czynił zakulisowe zabiegi, starał się pozyskać „niezaangazowanych". Widocznie to mu się w dużej mierze udało, skoro w dniu 16 bm. oświadczył, że weźmie udział w naradzie belgradzkiej, jeśli otrzyma oficjalne zaproszenie.

Toteż życzyć należy, by państwa sojuszu atlantyckiego zrozumiały, póki jeszcze czas, co oznaczałoby wycofanie się Francji z Bizerty.

Stanisław Paczyński

Wiadomości społeczne

(Dokończenie ze str. 4)

ANGLIA

Z ŻYCIA POLAKÓW W CUMBERLANDZIE

W dniu 30 lipca br. odbyło się w Carlisle drugie Ogólne Zebranie Członków Stowarzyszenia Polaków w Carlisle i Okolicy.

Zebranie zagaił przewodniczący Stowarzyszenia dr Czyniewski z Carlisle, proponując aby na przewodniczącego zebrania p. Kowalskiego z Whitehaven a na sekretarza p. Staszewskiego z Wigton.

Z kolei przewodniczący złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu za ubiegłą kadencję, podkreślając, że pierwszy, trudny organizacyjny okres pracy Stowarzyszenia przeszedł szczęśliwie. W okresie tym myślą przewodnią Zarządu było nawiązanie ściślejszej łączności między Polakami na terenie Cumberlandu przez urządzanie wspólnych zebrań towarzyskich, zabaw i wycieczek.

Troską Zarządu było uzyskanie własnego lokalu, lecz sprawa ta musiała być odłożona z powodu braku funduszów do najbliższej przyszłości. Po dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu, Komisja Rewizyjna złożyła sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli i postawiła wniosek na udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium, które zostało udzielone jednogłośnie.

Nowy Zarząd wybrano w składzie: przewodniczący dr Czyniewski z Carlisle (po raz drugi); sekretarz — Strycharczyk, Carlisle (po raz drugi); skarbnik — Palczyński z Longtown (po raz drugi), członkowie Zarządu — Adryjanowski z Carlisle, Wasilkowski z Longtown (obaj po raz drugi), Staszewski z Wigton, Dydkowa z Penrith, Kania z Carlisle. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: Czarnecki, Czyniewska, Strycharczykowa (Carlisle).

Dr Czyniewski dziękując zebranym za wybór a p. Kowalskiemu za sprawne prowadzenie obrad, zaapelował do zebranych o ściślejszą współpracę a do tych Polaków, którzy jeszcze do Stowarzyszenia nie należą o wpisanie się na członków i uczestnictwo w pracach Stowarzyszenia

G. Cz.

WIEŚCI Z HALIFAX

W ostatnią sobotę lipca staraniem koła S.P.K. odbył się w sali odczytowej Domu Kombatanta w Halifax żywy dziennik „Orła Białego". Przy obecności ponad 30 osób imprezę zagaił prezes SPK **p. Józef Barszcz**, a prelekcję na temat „Sprawy polskie w polityce amerykańskiej" wygłosił **red. Tadeusz Podgórski.**

W żywej dyskusji zabierali głos **pp. Jan Orłowski, J.Janicki, Józef Kondyjowski, Józef Barszcz i Franciszek Bach.**

Korzyści z dużej sali

Działacze SPK są dumni, że ich nowy lokal ma dużą salę, na której każdej soboty odbywają się potańcówki z licznym udziałem angielskich przyjaciół i gości. Wzmacnia to koło finansowo i pozwala również na duże polskie imprezy. Zabawa parafialna, zorganizowana przez ks. kan Tadeusza Gaika, przyniosła funtów 40 czystego dochodu, a impreza Kina Polskiego, gdy **p. Łukomski** wyświetlał film „Wolne miasto" ściągnęła rekordową na Halifax ilość widzów, bo ponad 200 osób.

KRONIKA TYGODNIA

16 sierpnia

Kanclerz Adenauer przyjął ambasadora sowieckiego w NRF Smirnowa. Jak oświadczył dr Adenaur po wizycie przedstawione przez Smirnowa zagadnienia „zasługują na bardzo poważne potraktowanie w interesie ogólnego pokoju świata".

17 sierpnia

Trzy mocarstwa zachodnie w notach protestacyjnych do rządu sowieckiego stwierdziły, że granica między wschodnim i zachodnim Berlinem nie jest granicą państwową, że wschodni Berlin nie jest częścią NRD, że reżym komunistyczny NRD nie ma prawa wysyłania wojsk swoich do Berlina wschodniego, że państwa Paktu Warszawskiego udzielając poparcia reżymowi NRD wtrącają się do spraw do których nie mają żadnego tytułu i że ostatnie wydarzenia w Berlinie są jaskrawym naruszeniem statutu 4 mocarstw w sprawie Berlina.

18 sierpnia

Prez. Kennedy wydał rozkaz, aby 1.500 żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Niemczech zach. natychmiast wyruszyło do zach Berlina dla wzmocnienia garnizonu wojsk 3 mocarstw z chodnich. Wiceprezydent USA Johnson wyleciał do Bonn, skąd uda się do Berlina zach.

19 sierpnia

Przeszło 100.000 berlińczyków witało entuzjastycznie wiceprezydenta USA Johnsona w Berline zach. Rząd sowiecki odrzucił 3 noty protestacyjne 3 mocarstw zachodnich w sprawie aneksji Berlina wschodniego przez reżim wschodnio-niemiecki.

20 sierpnia

1.500 żołnierzy amerykańskich przybyło do zach. Berlina, dla wzmocnienia tamt. garnizonu. Ludność witała ich entuzjastycznie.

21 sierpnia

Wiceprezydent USA Johnson powrócił z Berlina zach. do Waszyngtonu i złożył natychmiast sprawozdanie prez. Kennedy'emu ze swej podróży.

22 sierpnia

Przedstawiciele Francji do ONZ nie biorą demonstracyjnie udziału w nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego w sprawie Bizerty.

KRZYŻÓWKA NR 428/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) powieść Kraszewskiego o początkach Polski; 6) dzieło; 7) kobieta, nie musi być taka, żeby nią być; 8) łakomy; 9) instrument muzyczny, dodawany aniołom; 10) postrach dla dzieci; 11) miara, każdy ma dwie; 12) sufit; 14) polska dynastia; 19) i 20) biała broń; 21) robi się to będąc śpiewającym lub znudzonym; 22) zawód (wspak); 23) miasteczko, w którym Chrystus wskrzesił jedynaka wdowy; 24) Londyn, Warszawa, lub Wilno; 25) działalność lichwiarza.

Pionowe: 1) wynaturzone stworzenie; 2) zmora; 3) jeden z dwunastu; 4) przepaść (wspak); 5) małpa; 12) tam należy uciekać, gdzie się on rodzi; 13) popłoch; 14) imię męskie; 15) miejscowość i zamek w Hiszpanii; 16) płacz; 17) jedyny z wielu; 18) kwiaty południa (wspak).

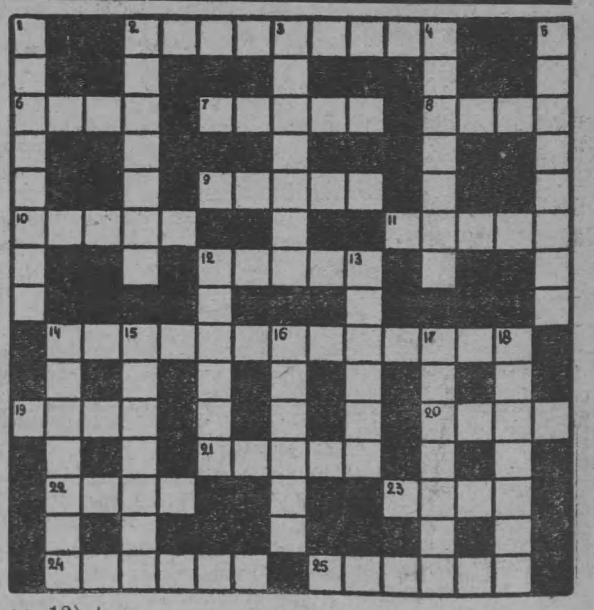

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 415/61 (19.5.61)

Poziome: 1) świecidełko, 7) zielone, 9) rarytas, 10) symptom, 11)fama, 14) i 15) jeździec, 16) usta, 18) kontusz, 21) elegant, 22) zmaza, 23) proskrypcja.

Pionowe: 2) efekt, 3) marki, (wspak), 4) ferie (wspak), 5) szyszak, 6) i 20) osesek, 8) Eumajos, 12) maczuga, 13) koszmar, 17) awans, 18) kuter, 19) puzon (wspak).

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii 1/3 sh. we Francji NF 0.75 szech 60 lir — w Australii A 1sh 9d w Austrii 1.00 Sch. w Belgii 7 fr. b. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. w Portugalii 5 esc. w Szwecji 90 öre we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs. I Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt.: J Korab Brzozowska-Csaky nr 7815 20 podając swój dokładny adres FRANCJA; N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00, Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17 Konto poczt. Edit. ELKA Paris 5507-30; „La bella" Libraire, 12 rue St. Louis en l'Ile Paris IV na konto poczt. Paris cc 565150 Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl 2.00 kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki Tulpenlaan 17, Eindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk. (13b)) München 45 Gablonzerstrasse 7/I. W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00. box 115, Oslo W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A Zieliński kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00; Z Kietlińska Av Batel 1514 Curitiba Parana W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Oaking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64, Taplevs Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" Londyn W PŁD AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna $2.10 półroczna $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W. Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill. „Księgarnia Ludowa" I. Zukowski, 5347 Chene St. Detroit 11 Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.0.0, wzgl. 4 cm przez jeden tam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena" 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16 Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji Administracji:
Gryf" 171 Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (P. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper